

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
Rocznie 8.—
Półrocznie 4.00
Swortalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26
Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.
Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
W tekście (nadesłane) 1 rb.
Po tekście 20 k.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał 2-gi.

TRYUMF ENDECJI.

Minał w Wilnie prawie bez wrażenia fakt, który — jakkolwiek sam przez się znaczy niewiele — stanowi jednak znamienny symptom dokonywających się w łonie społeczeństwa przeobrażeń.

Połączenie „Kurjera Litewskiego“ z narodo-demokratycznym „Gońcem“ odrazu można było uważać za opuszczenie rąk przez topniejące stronnictwo t. zw. polityki realnej. Zniechęcenie to miało kilka przyczyn. Pismo, ściśle odpowiadające poglądom i interesom najbogatszego ziemiaństwa czyli „realistów“ (ongi „ugodowców“), na palcach musiałyby liczyć swych prenumeratorów — tak, jak ich liczy lwowska „Gazeta Narodowa“ tudzież niewiele lepiej od niej stojący krakowski „Czas“. Tamte pisma opłaca się jednak hojnie subsydjować, ileż w państwie konstytucyjnym żadne poważne, a tembardziej wpływowe stronnictwo bez organu własnego obejść się nie może. Nasi „realiści“ znajdują się przecież w zgoła innych warunkach, niż „podolacy“ i „stańczycy“. Nie cieszą się ani zbytnią powagą, ani wpływami; stosunek ich do spraw bieżących mało kogo obchodzi, więc ofiary na pismo własne politycznych korzyści im nie dają.

To też „Kurjer Litewski“, dopóki utrzymywany był wyłącznie przez „realistów“, szukał kontaktu również z innymi żywiołami. Starał się być wyrazicielem opinii najkulturalniejszych elementów polskich, zręcznie omijając kwestje, jaskrawo różniące liberalizm inteligencji miejskiej od konserwatyizmu wykształconej szlachty i takiegoż kleru.

Pomnażało to wprawdzie zastęp jego czytelników, ale odbierało temperament, a nadto nie zapewniało pismu zdecydowanej sympatji ani jednej, ani drugiej strony. Nic tedy dziwnego, że konserwatyści coraz mniej okazywali chęci subsydjowania tego organu niby własnego, a kokietującego z przeciwnikami.

Gdy więc, po deklaracjach neosłowiańskich p. Dmowskiego, Demokracja Narodowa uczyniła wyraźny zwrot ku ugodzie, jedną z najbliższych faktów tego konsekwencji była fuzja dwu dzienników wileńskich, a raczej wejście do „Kurjera“ endecji i opanowanie go przez nią.

Inaczej być nie mogło. Nar. Demokracja jest organizacją zbyt żywotną, zbyt mocny ma grunt pod nogami, jako przedstawicielka reakcji porolucyjnej, by w zetknięciu z naszymi „realistycznymi“ *sui generis* romantykami mogła poprzestać na stanowisku równego im spółnika.

Romantycy ci musieli prędzej czy później zrezygnować z pretensji do sterowania opinią publiczną. Więc choć na razie „Kurjer“ miał niby dwu redaktorów, dwie głowy, ale faktycznie jedna z tych głów była głową tylko — z tytułu. Wprawdzie przedstawiciel Dem. Narodowej złagodził nieco temperament partyjny i pozostawił do użytku dwugroszówki tutejszej część atutów dawnego „Gońca“, wszelako powstrzymać się nie mógł od wzięcia pod kuratelę swego realistycznego kolegi, którego artykuły zaopatrywał coraz częściej zastrzeżeniami „od redakcji“.

Stopniowo ów kolega — realizmu przedstawiciel — dawał się w piśmie coraz mniej odczuwać, aż wreszcie podano do wiadomości czytelników, że sobie pojechał, a w „Kurjerze“ nic się nie zmieni.

Możemy być pewni, iż zapowiedź ta sprawdzi się absolutnie, ileż wszystko, co się miało zmienić, dawno już zmianie uległo. Niemniej przecież wystąpienie z redakcji widomego reprezentanta „realistów“ jest przypieczeniem tryumfu Dem. Narodowej.

Zwycięstwo to świadczy, że społeczeństwo nasze pod względem politycznym uczyniło krok naprzód.

Twierdzenie takie wyda się zapewne dziwnym na szpaltach „Przeglądu“, zwalczającego endecję; postaram się więc je uzasadnić.

Tryumf Dem. Narodowej — to przedewszyst-

kiem tryumf polityki, zwracającej się do daleko szerszych mas, niż zwracała się i zwraca polityka „realistów“. Podczas gdy tym ostatnim wydaje się, że tylko wybrańcy powołani są do działania, zwłaszcza nazewnątrz, i że jedynie opinia jednostek „przodujących“ jest miarodajna — Dem. Narodowa, choć od czasu do czasu głosi to samo (gdy jej tak wygodnie), w praktyce jednak liczy się z tłumem, wsłuchuje się w jego sądy i schlebia im, często nawet wówczas, gdy są najoczywiściej fałszywe. Jakkolwiek demagogja, której niewątpliwie hołduje Nar. Demokracja, jest karykaturą demokracji, ale w kraju, gdzie masy aż do czasów ostatnich zachowywały się zgoła indyferentnie wobec wszelkiej akcji politycznej; gdzie „panowie“ nie tylko sami byli przekonani, iż mają dziedziczny przywilej na reprezentowanie opinii narodu, lecz prerogatywę tę społeczeństwo milcząco im przyznawało — w takim kraju powodzenie partji demagogicznej jest symptomem rozbudzonej w nowych, głębszych warstwach narodu — ambicji i chęci znaczenia czegoś w życiu publicznym.

Oczywiście, to wystąpienie na widowinę elementów nowych obniżyć musi na razie poziom kulturalny całokształtu opinii polskiej; ale bądź co bądź jest to zwrot ku jej zdemokratyzowaniu.

Lecz są inne jeszcze względy, każące widzieć nam postęp w zwycięstwie Dem. Narodowej. Oto zwróćmy uwagę chociażby na fakt, że stronnictwo to nie we wszystkich umysłach jednakowo się przedstawia. Kto je obserwuje stale i krytycznie, dla tego jest ono tem, do czego doszło obecnie — t. j. do ugody i oportunizmu. W wyobraźni jednak większości zwolenników zachowuje endecja urok swych lat górnych i chmurnych; udzielają oni moralnego kredytu staremu sztyldowi, który przyzwyczajono się przeciwstawiać wszelakim koncertom czołobitności. Zwycięstwo więc Nar. Demokracji to zwycięstwo dawnego sztandaru — jednego z wielu co prawda, ale tego, który w warunkach tutejszych najmocniejsze musiał pozostawić wrażenie.

Wreszcie pamiętajmy jeszcze jedno: stronnictwo

two dem.-narodowe, to partja — mimo wszelkie słuszne zarzuty — nowoczesna. Nawet jej oportunizm nie traci z oczu sił, dziś mających znaczenie. Na nich się on opiera, niemi operuje, a tem samem wciąga je w wir życia politycznego. Przywódca Nar. Demokracji rozumieją terażniejszość, a choć zdradzają często jej ideały, choć w potrzebie bywają bardziej konserwatywni od konsekwentów samych, choć wojują dzikim antysemityzmem, antymasoństwem, antymarksizmem i całym szeregiem innych „anty“ — niezdolni są jednak stawać na ruinach i bronić ich w dobrej wierze, jak to czynią niejednokrotnie prawdziwi zachowawcy, których kultura osobista przy anachronizmie zapatrywań wprowadza tylko zamęt do orientacji politycznej ogółu.

Oczywiście stwierdzenie dodatnich (specjalnie na gruncie wileńskim) stron sukcesu endecji w niczem nie zmienia naszego do niej stosunku. W „Kurjerze Litewskim“ widzimy dalej przeciwnika jeno o wyraźniejszym, niż dotąd obliczu.

H. R. C.

Pruska ustawa parcelacyjna jako objaw tendencji dziejowej.

Mniemano u nas dawniej, że każde przesunięcie się koła historii zbliża nas do krzywd wyrównania, do tryumfów sprawiedliwości i zgody.

Całkiem co innego widzimy w dzisiejszym okresie dziejowym, w przyszłości dostępnej dla przewidywania. Każde pociągnięcie koła historii odbiera nam pewną ilość sił narodowych, daje obconarodowemu państwu, rozpostartemu na naszym terytorjum dziejowem nowy coraz to skuteczniejszy oręż, wymierzony przeciwko nam. Pochodzi to z rozrastania się sfery działalności państwa, oręza i puklerza w międzynarodowej walce o byt, ale to służy narodowość panującej, gdyż państwo uwzględnia interesy inne

EDWARD WORONIECKI.

Marja - Jehanne Walewska (hr. Wielopolska)

(Sylwetka).

Głosy najsprzeczniejsze powitały pierwsze debiuty literackie p. M. Walewskiej (hr. Wielopolskiej). Było to dobrym dla niej prognostykiem, ponieważ zwykle indywidualność, o cechach odrębności psychicznej ostro zaznaczonych, wywołuje opinie konstrastowe. W istocie, chaotyczność nawet i rozbieżność tematów, poruszonych w pierwszym już zbiorze, świadczyły o talencie, poszukującym własnej drogi z rozmachem młodzieńczym i z niecierpliwą odwagą...

W twórczości jej dotychczasowej mało znajdziemy rzeczy zupełnie wykończonych, doskonałych artystycznie. Ustępy wzniosłe i chybione, plasty-

ka nawskroś oryginalna z frazeologją emfaticzną wojującego wolnomyslicielswa przeplatają się w jej pismach w sposób jaknajmniej wymuszony. Pełno tu wycieczek i napaści na obóz przeciwny, szczegółów obojętnych i błahych — obok stronic odczuwanych głęboko, noszących piętno szczerego talentu.

Rysy bardzo różnorodne składają się na tę bogatą indywidualność artystyczną.

Z pozycji światowej i upodobań osobistych autora należy do arystokracji. Ceni maniery stylowe i wychowanie, kocha się w meblach wykwintnych i strojach, ubóstwia chwilami finezję i przepych wytworny — z warunkiem wszakże, aby od mody przeciętnej odbijały one jakąś kombinacją egzotyczną składników. Tak się przedstawia powłoka zewnętrzna przyzwyczajzeń, może nałogów p. Walewskiej, — nie obojętna dla zrozumienia pewnych form jej twórczości i charakteru.

Duchowo najbliższym naszej autorce jest typ idealny markizy wieku oświeconego.

Umysł ma niespokojny, rozrzutny, zaborczy. Chciwość wiedzy i pogoń za nieosiągalną jej wszechstronnością nie pozwalają p. Walewskiej

narodowości tylko w zakresie określonym przez interesy pierwszej.

W starożytności, gdy państwo podbijało jaki kraj, uprowadzało część jego ludności do niewoli, przeznaczając ją do pracy ciężkiej, a grunta rozdawało w posiadanie przedstawicielom swej narodowości. Do tych stosunków można dojść obecnie drogą okrężną. Mamy setki tysięcy Polaków, pracujących w Prusach poza granicami prowincji mieszanych. W 1890 r. było ich 97,196, w 1910 r.—491,187.

Szczególnie zwiększyła się ich ilość w okresie od 1905 do 1910 r., z 328,905 do 491,167. Był to skutek ustawy z 1904 r. o tworzeniu nowych osad gdy rząd pruski przekonał się, że naturalna gra sił gospodarczych: ruch ludności ku przemysłowym centrom nie pochłania całego przyrostu naturalnego Niemiec i daje przewagę w walce o ziemię na kręśach wschodnich państwa ludności polskiej, rzucił miliony na szalę, dla osiągnięcia przewagi niemieckiej.

Od 1886 r. do końca 1912 r. wydane zostało na kolonizację 825,847,000 marek, wpłynęło od kolonistów 260,782,2000 marek, a więc przewaga wydatków wynosiła 565,065,000 marek. Przy uwzględnieniu procentów od wydanego kapitału, koszty kolonizacji wynoszą do 700,000,000 marek. Do końca 1912 r. Komisja Kolonizacyjna nabyła 425,125 hektarów, z których zużytkowała dla osadnictwa 381,040, osadziwszy na nich 20,593 rodzin, 123,558 osób. W końcu 1912 r. cała ludność w kolonjach wynosiła 145,000. Komisja nabyła od 1886 r. z rąk polskich 112,116 hek. z niemieckich 282,282, razem 394,398, oraz korzystała z domen państwowych. W regencji Bydgoskiej zakupiła komisja do 1911 r. 13% przestrzeni, w Poznańskiej 9, a w Prusach Zachodnich 7. Są okręgi szczególnie zagrożone przez Komisję, jak naprz. Gnieźnieński, gdzie zakupiono dla kolonizacji niemieckiej 29,5% przestrzeni.

Komisja miała naturalną podstawę operacyjną w dwóch trzecich ludności niemieckiej w Prusach Zachodnich, jednej trzeciej w Poznańskim i w znacznych przestrzeniach ziemi, posiadanych przez Niemców zwłaszcza w Prusach zachodnich. W 1910 r.

w Prusach Zachodnich Niemcy posiadali 1,893,441 h., Polacy 581,375, w Poznańskim—Polacy 1,124,024, Niemcy 1,618,680 h.

Komisja Kolonizacyjna nie przesunęła na korzyść Niemców udziału ich w ziemi, tylko osłabiła przesuwanie się na naszą korzyść. W Poznańskim i Prusach zach. do 1910 r. od 1896 Polacy nabyli drogą swobodnego kupna przeszło 92,000 hektarów więcej, niż Niemcy. Zakupy Komisji Kolonizacyjnej zmniejszyły w tym okresie posiadłości ziemskie polskie o 40,000 hekt., wobec czego strata Niemców wynosi 52,000 hekt.

Wskutek tak silnie organizowanej walki gospodarczej cena ziemi w Poznańskim i Prusach Zachodnich wzrastała szybko. W 1886 r. wynosiła 69,7 czystego dochodu kadastralnego, a w 1911 r. już 139,7, dochodził nawet do 150. Cały szereg przyczyn natury gospodarczej, począwszy od wszechświatowej produkcji złota, nadzwyczajnie obfitej w ostatnim dziesięcioleciu, gęstej sieci kolejowej, niskiej stopy procentowej, wzrostu Berlina, stającego się coraz to znaczniejszym rynkiem zbytu dla płodów Poznańskiego—wpływały na podrożenie ziemi w Poznańskim i Prusach Zachodnich. W każdym razie w liczbie tych czynników Komisja Kolonizacyjna oraz działalność polskich spółek i banków parcelacyjnych zajęły miejsce wybitne.

Koszty utrzymania Komisji Kolonizacyjnej, ogromnie niespójmierne z efektem jej działalności, nie wywołały jej likwidacji, ale spowodowały rzucanie nowych praw na szalę walki o ziemię. Przyszła ustawa o tworzeniu nowych osad z 1904; uzależniająca powstanie nowego domostwa od zgody regencji, obowiązanej zasięgnąć opinii Komisji Kolonizacyjnej, i wreszcie atut ostateczny: ustawa z 1908 r. o wywłaszczeniu.

Gdy ustawa o wywłaszczeniu przemówiła do naszej wyobraźni, wywołała liczne protesty, na jakie było nas stać; ustawa o tworzeniu nowych osad przeszła niemal niepostrzeżenie. Dobrze wychowani posłowie Polacy w sejmie pruskim nie robili żadnych awantur. Ustawa jednak, utrudniając wielce parcelację nie sąsiedzka, zmniejszyła powrotność naszego

na skupienie wyłączne uwagi na literaturze i sztuce. Jak encyklopedyści francuscy, — zapala się do kwestji politycznych, społecznych, ekonomicznych, roztrząsa zagadnienia religijne, szuka praw i prawd stałych, wytrzymujących surowe badanie myśli krytycznej. Z prostolinijnością wieku Voltaire'a i Diderot'a każdą sprawę, każde zjawisko ocenia jako dobre lub złe, jasne lub ciemne. Zna tylko jedną odpowiedź: „tak, tak“ lub—„nie, nie“. Żadnych stopni pośrednich, żadnych kompromisów. Nie bawi się zresztą w rozwikływanie powolne, ostrożne kwestji zagmatwanych i trudnych, rozcina węzły gordyjskie problemów mieczem doktryny.

Uniwersalizm encyklopedyczny w. XVIII-go z jego wiarą wuchwałą w siebie, z jego operowaniem schematami i gotowymi formułkami teorii liberalnych, z jego zabarwieniem wreszcie społeczno-politycznym odnajdujemy u p. Walewskiej na równi z tego wieku ekscentrycznością i lubowaniem się w pięknem zbytkownem otoczeniu. Nie ma tu jednak miejsca na marzenia sentymentalne, i utopie zdobycia szczęśliwości powszechnej drogą pokojową. Nasza markiza przybiera w polemice

ton gwałtowny, zacięty. Wszystko, co leży poza obrębem postępu radykalnego, jest złe i szkodliwe. Klerykalizm należy do wrogów postępu... a więc trzeba wytępić ślady nawet jakiejś religijności. Nuta bojowa walki nieubłaganej z reakcją zmienia się łatwo w hymn entuzjastyczny dla wolności uczucia i myśli, dla jaknajdalej posuniętej samoistności ducha człowieka.

Dla natur oryginalnych i silnych p. M. Walewska chowa prawdziwy kult. Zapominając o doktrynie, zdobywa się na istotnie głębokie analizy (plastyczne) tych stanów psychicznych, gdzie mistycyzm i religja graniczą intymnie z krainą zmysłów. Gdy przeciwnie zwycięży doktryna, obdzierając z poezji najcudowniejsze legiendy, na ich miejsce przychodzą suche racje naturalistyczne, drażniące i bezcelowe.

Ale w negacji p. Walewskiej niema zimnego uśmiechu sceptyka. Swych wiar i przekonań broni z namiętnością i uniesieniem, które wskazują, jak dalece góruje w niej serce artysty żywe, gorące nad rozumowaniem spokojnem myśliciela. Po śmiałych próbach („Pani El“), autorka nie długo błędziła w lesie charakterystyki opisowej („Fannes“). Wy-

wychodźstwa westfalskiego, zmniejszyła zakupno ziemi przez Polaków. Od 1905 r. polska parcelacja nie może już dotrzymać kroku osadnictwu Komisji Kolonizacyjnej. Od 1906 do 1909 łącznie zakupy polskie przenosiły niemieckie o 728, osadnictwo Komisji równa się 2144.

Ustawa o wywłaszczeniu zbyt mało jeszcze była stosowana, aby można było zbadać jej szkody dla naszego stanu posiadania. Mówi jednak do naszej świadomości politycznej i gospodarczej, że praca organiczna nie jest orężem dostatecznym w walce o byt dla narodu niesamodzielnego politycznie.

Podczas dyskusji w komisji sejmowej nad ustawą o wywłaszczeniu podnoszono potrzebę nie ustawy o wywłaszczeniu, ale ustawy parcelacyjnej, uniemożliwiającej dziką, nie liczącą się ze względami narodowymi i gospodarczymi, parcelację. Podnoszona była ze strony ministerjalnej wątpliwość, czy taka ustawa, zawierająca prawo pierwokupu, nie sprzeciwiałaby się konstytucji Rzeszy Niemieckiej, gwarantującej prawo swobodnego przesiedlania się i nabywania własności. Wobec tego udało się ministerjum do urzędu sprawiedliwości „Reichsjustizamt“, który wydał opinię, iż ustanowienie prawa pierwokupu dla państwa pruskiego byłoby nieprawnem i sprzecznym z prawem Rzeszy. Rząd pruski uznał wówczas słuszność tej opinii i nie zaproponował na razie prawa pierwokupu.

Pierwokup stanowi punkt zasadniczy obecnie przedłożonego prawa. „Slesische Volkszeitung“ pisze: „Punkt ciężkości prawa pierwokupu tkwi nie w ograniczeniach sprzedającego, lecz w ograniczeniu nabywcy. Prawo pierwokupu ma całą bardzo liczną klasę nabywców wykluczyć od możliwości nabywania majątków ziemskich. To oznacza bardzo daleko idące ograniczenie prawa nabywania ziemi. Prawo to stoi bardzo wyraźnie w sprzeczności z ustawą Rzeszy, której § 1 mówi: „Każdy obywatel Rzeszy... ma prawo w obrębie Rzeszy... nabywać na każdym miejscu własność każdego rodzaju. W wykonaniu tego prawa obywatel Rzeszy nie może z wyjątkiem wypadków w ustawie tej zastrzeżonych — doznać żadnych przeszkód lub ograniczeń ani ze strony władzy w miejscowości rodzinnej, ani ze strony władzy w miejscu, w którym chce się osiedlić“.

W ten sposób konstytucja niemiecka, produkt indywidualistycznej epoki, znajduje się w sprzeczności z dzisiejszymi społeczno-politycznymi i narodowo-politycznymi dążnościami. Czy będzie jednak dostatecznie mocną dla nich tamą?

Projekt nowej ustawy według danych urzędowych pruskich wygląda następująco: Podział gruntów, odpowiadający dobru ogółu, ma dla państwa największe znaczenie. Z tej przyczyny koniecznością jest zagrozić drogę bezcelowemu podziałowi gruntów rolnych i leśnych, oraz popierać wewnętrzną kolonizację, która pomnożyłaby gospodarstwa włościańskie i posiadłości drobne. W sejmie pruskim, w organizacjach gospodarczych, oraz w prasie żądano przepisów ustawodawczych, dla osiągnięcia celów powyższych. W myśl tych żądań, już w mowie od tronu zapowiedziano projekt ustawy parcelacyjnej, którą rząd wniesie w najbliższym czasie do sejmu. Projekt w pierwszej swej części celem przeszkodzenia szkodliwemu dzieleniu gruntów proponuje, aby parcelacja uprawiana dla zarobku przez handlarzy ziemią, pośredników, stowarzyszenia i banki, zależna była od pozwolenia prezesa regencji. Oprócz tego projekt w pewnych warunkach daje prawo temu, kto kupuje parcelę, odstąpienia od podpisanego już kontraktu.

Druga część projektu obejmuje środki do popierania wewnętrznej kolonizacji. Środkami temi mają być: 1) aby ułatwić nabywanie ziemi kolonistom, państwo ma mieć prawo pierwokupu. 2) w tym samym celu mają być wydane przepisy, ułatwiające uregulowanie parcelacji i hipotek. 3) aby ułatwić tworzenie włości rentowych, kredyt, udzielany przez państwowe banki rentowe, ma być podniesiony do $\frac{9}{10}$ wartości taksacyjnej, podczas gdy dotychczas kredytu tego udzielano conajwyżej do $\frac{3}{4}$ tej wartości. Oprócz tego rząd domagać się będzie od sejmu uchwalenia 75 milionów marek na cele kredytu przejściowego.

Pozwolenia można tylko wtedy odmówić, gdy parcelacja sprzeciwia się interesom ogółu, a przede wszystkim popieranej przez państwo kolonizacji wewnętrznej. Gdy na parcelację nie zezwolono, sędzia hipoteczny nie zapisze w księgach hipotecznych

zwolenie przyszło prędzej, niż przypuszczano. Brak bowiem sentymentalizmu i pewna szorstkość umysłu p. Walewskiej nie znaczący wcale jałowości lub wyziębienia jej duszy.

Temperament społeczno-polityczny wytknął wyraźny kierunek potężnemu uczuciu miłości do kraju, nienawiści przyczyn jego upadku. Bohaterstwo bojowników poruszyło najgłębsze struny patriotyczne, zabrzmiało akordem wspaniałym, rozdzierającym prawdą bólu, krzepiącym męską, twarzą wiarę w wolę twórczą i w lepsze jutro („Kryjaki“)... Treści tak bogatej i różnorodnej odpowiadała w zupełności bardzo ciekawa forma artystyczna. Imaginacja giętka i bujna wynajduje bez najmniejszego wysiłku sytuacje rzadkie, postaci oryginalne, akcję uderzającą swą ekspresją i wymową plastyczną. Z kapryśną fantazją rzuca autorka swe obrazy na tło mieniące się przepychem tonów i barw... Złotogłowy, makaty broń cyzelowana, rycerze renesansowi i księżniczki, meble stylowe, perfumy najsztelniejšie, biżuterje, obrazy

i sylwetki zdumiewającej swym wdziękiem wyszukany i odrębnością społecznej bohemy arystokratycznej... wszystko się składa na całość niepospolitą, olśniewającą czytelnika. Czy trzeba jeszcze mówić o wykwintnej sile egzotycznej metafory, o świetnej, niezwyklej kolorystyce, o szerokiemi tchnieniu epickim niektórych ustępów?

Styl kameleonowy i błyskawiczny raz grzmi pobudką wojenną, raz zgrzyta, jak stali szarpnięcie po szkłe, to znowu śpiewa melodie fantastyczne, kuszące, namiętne...

W każdym razie pomiędzy różnemi sądami, które się zdarza o twórczości p. Walewskiej słyszeć — jeden nie ulega wątpliwości. Można ją potępić, oburzać się nią lub zachwycać, nie można pozostać względem niej obojętnym.

nowego podziału. Oprócz tego ustawa przepisuje kary za parcelację niedozwoloną.

Prawo odstąpienia od kontraktu ma chronić nabywców parcel od szkód w stosunkach z niesumiennymi agentami. Wciągu tygodnia nabywca parceli ma mieć prawo odstąpienia od kontraktu. Prawo pierwokupu, przeznaczone dla państwa, ma ułatwić państwu oraz instytucjom uprawiającym wewnętrzną kolonizację nabywanie ziemi, nadającej się na parcelację. Równocześnie ten przepis zamierza zapobiedz działaniu handlarzy, podnoszących ceny ziemi i mobilizujących posiadłość ziemską.

Prawo pierwokupu państwu służy w sprzedaży posiadłości, mających ponad 10 ha. Sprzedawanie ziemi krewnym, oraz instytucjom o prawach korporacyjnych wyjęte jest z pod prawa pierwokupu państwowego. Państwo, gdy chodzi o posiadłość ponad 200 ha, w przeciągu 4 tygodni może skorzystać z prawa pierwokupu, w innych wypadkach w przeciągu dwóch tygodni. Państwo na warunkach, pomiędzy sprzedającym i kupującym ustanowionych, może nabyć samo ziemię.

Na cele dotychczasowego kredytu dotąd wyznaczono 15 milionów marek. Ponieważ działalność kolonizacyjna znacznie się rozwinęła, a w przyszłości jeszcze więcej ma się rozwinąć, więc państwo żąda na kredyt tymczasowy 75 milionów marek. Z funduszy tych spółki kolonizacyjne mają otrzymać 3 i pół proc., które służyć mają przedewszystkiem na spłatę hipotek i innych ciężarów, ciężących na posiadłościach przeznaczonych do parcelacji, na pobudowanie budynków gospodarskich, oraz na meljorację. Projekt przewiduje także zwolnienie od stempli i innych opłat.

Uzależnienie od prezesa regencji parcelacji, uprawianej przez banki, stowarzyszenia i handlarzy lub pośredników—zadaje śmiertelny cios polskim instytucjom parcelacyjnym i parcelacji polskiej. Utrudniało ją prawo z 1904 r., już nie można było z małym wyjątkiem prowadzić parcelacji polskiej kolonizacyjnej, ale umożliwiało parcelację sąsiedzką. Po wydaniu nowej ustawy rozparcelowanie majątku pomiędzy chłopów z sąsiedztwa stało się niemożliwością.

Nizka norma dla stosowania prawa o pierwokupie uniemożliwia stworzenie się nowej średniej polskiej własności. Ustawa przez uniemożliwienie prowadzenia parcelacji polskiej przez banki czyni wszystkie spółki oszczędnościowe, zarobkowe w zaborze pruskim bardzo mało skutecznym środkiem w walce o ziemię. Pierwokup czyni nawet ustawę o wywłaszczeniu zbyteczną, gdyż mobilizacja ziemi przez działy familijne i indywidualne potrzeby, straty majątku i t.d. dostarczy w dostatecznej ilości ziemi na parcelację.

Udziałanie kredytu na tworzenie włości rentowych, nie do trzech czwartych wartości gruntu, większy grono osób, poszukujących parcel. Ma to wielkie znaczenie dla Niemiec, których ludność rolna względnie się zmniejsza. Ułatwi to przejście ustawy parcelacyjnej, gdyż zwiększenie zapotrzebowania ze strony niemieckiej na grunty przeciwdziała temu obniżeniu cen ziemi, które dla junkrów byłoby niepożądanem.

Ustawa, jako objaw zwiększenia władzy państwowej nad własnością ziemską, nosi w sobie pewien zarodek niebezpieczeństwa nawet dla niemieckiej własności, ale ta dziś w Prusach nie potrzebuje obawiać się praktyki rządowej, sprzecznej z jej interesami. Całkiem w innym położeniu znajduje się polska własność.

„Cóż mi to wszystko obchodzi? zawsze ja wójttem w mojej gminie zostanę“—mówiła, według Staszica, szlachta podczas podziałów. Władza polityczna państwa nad terytorjum ma dziś daleko większy wpływ na prywatno-prawne stosunki, niż przypuszczały pokolenia przeszłe.

Nowe prawo, o ile przejdzie, nie zwiększy w znacznej mierze osadnictwa niemieckiego w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, gdyż nie brak ziemi dla parcelacji, ale brak kolonistów niemieckich stanowi główną przeszkodę rozwoju akcji Komisji Kolonizacyjnej. Ale zatamuje zupełnie parcelację polską, zmuszać będzie ludność polską do stałego wychodźstwa. Będziemy Westfalji oraz przemysłowym okręgom Niemiec oddawali swą ludność, cały jej przyrost naturalny. Pomnożymy szeregi piątego stanu!

To jest naturalny proces ewolucji względem nas.

Władysław Studnicki.

Rusofilstwo żydowskie.

Rusofilstwo żydowskie, o którym wspominał p. Napoleon Czarnocki w artykule: „Krajowi cudzoziemcy“ („Przegl. Wil.“ № 15—16), to zjawisko ciekawe i zanalizowania godne. Rusofilstwa tego nie należy utożsamiać z rusyfikacją, której przyczyny są zupełnie wyraźne i naturalne; podczas gdy sympatje dla ducha kultury rosyjskiej — bardzo wśród żydostwa tu-tejszego widoczne — są w motywach swych znacznie do odcyfrowania trudniejsze.

Rusyfikacja jest prostą konsekwencją faktu, że przy mocnym parciu do oświaty mas żydowskich Litwy i Białej Rusi, nie tylko szkoła rosyjska lecz i tania książka rosyjska przedstawia najdostępniejszy, a często jedyny środek zdobywania wiedzy. Ogromną niewątpliwie odegrać tu musiały rolę owe liczne wydawnictwa popularne, rozrzucające po całym państwie miliony kopiejkowych książeczek, służących samokształceniu, a rozpowszechniających zarówno arcydzieła literatury pięknej, jak i najnowsze zdobycze wiedzy. Wprawdzie niema na to żadnej statystyki, lecz *a priori* twierdzić można, że żydostwo nasze stanowi najwdzięczniejszą tego ruchu wydawniczego klijentelę.

Słowem, rusyfikacja jest w danym wypadku prostym skutkiem faktu, iż jedynym, a w każdym razie najdostępniejszym dla żydów litewskich „oknem na Europę“ jest okno rosyjskie. Ale przyswojeniu sobie języka obcego narodu i posługiwaniu się jego dorobkiem kulturalnym nie koniecznie i nie zawsze, u żydów zwłaszcza, towarzyszy sympatja dla ducha tegoż narodu.

Znamy żydów, którzy w miarę cywilizowania się ulegają polonizacji. Język polski staje się ich mową rodzinną. Mimo to, względem ducha kultury polskiej zachowują oni dalej chłodną, sceptyczną rezerwę, często wprost niechęć. Jeśli dostrzegamy żywszą sympatję, to głównie u jednostek. Tymczasem w stosunku do kultury rosyjskiej jest ona masowa. Duch tej kultury entuzjazmuje, czaruje każdego rusyfikującego się żyda.

I czaru tego niezdolne są rozwiązać żadne ograniczenia prawne, żadne pomysły nacjonalizmu.

Czem to objaśnić?

Zwykle tłumaczy się ciążeniem żydostwa ku si-
le. Gdy jednak zważymy, iż grawitacja skierowana

jest ku rosyjskim elementom opozycyjnym, że jedynostki, najmocniej ją uosabiające, niejednokrotnie opłacać to muszą dotkliwymi ofiarami, przynajmniej wypadnie, iż samem tylko ciężeniem ku sile zjawisko objaśnić się nie da.

Niezależnie od ciężenia owego (które zresztą nie jest właściwością wyłącznie żydowską), zwróćmy uwagę na szczególne inne. Mianowicie na to: co może być w oczach żydów zruszczonych wyrazem kultury rosyjskiej.

Otóż dla każdego, kto się nad pytaniem tem zastanowi, jasnym jest, że przejawów *kultury* szukają oni nie w całokształcie życia, ale w oderwanych od rzeczywistości kierunkach myśli inteligencji rosyjskiej. A myśl ta nietylko oderwana jest od realnych warunków bytu rosyjskiego, lecz najczęściej wprost im się przeciwstawia. Ton jej zasadniczy dźwięczy protestem.

Stąd też za wyraz faktycznej kultury pożytywaną jest nie twórczy, organizacyjny wysiłek narodu, nie czyny pozytywne, ale tylko negacja przeciw nim.

Z tego punktu widzenia uosobieniem ducha rosyjskiego wydawać się mogą wyłącznie żywioły opozycyjne, reprezentujące nie to co jest, ale co byćby mogło lub być może.

Ogromna przestrzeń, oddzielająca od aktualnych warunków życia dążenia i ideały owych elementów protestujących nie pozwala wcale godzić się z myślą, by wypadkowa sił kulturalnych Rosji zbiegała się nie w Maklakowie „kadecie“, ale w Maklakowie-ministrze.

Wielbiciele owej abstrakcyjnej kultury nie są w stanie zrozumieć, iż polityka wewnętrzna rządu jest jedynym realnym sprawdzianem cywilizacji narodu państwowego. Polityka ta może nawet odchyłać się w tym lub owym stopniu od niezorganizowanej opinii większości społeczeństwa; może się jej w pewnych momentach wręcz przeciwstawiać, ale przypuścić nie sposób, aby stale i zasadniczo przeczyła światopoglądowi mas, by ignorowała jego podstawy, będące zawsze i wszędzie fundamentem ustroju państwowego.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by dostrzedz jak mocno tkwi korzeniami swemi autokratyzm w światopoglądzie mas rosyjskich: w ich wierzeniach, zwyczajach, upodobaniach, co — niezależnie od specyficznych cech ducha narodowego — wiąże się ściśle z materialnymi warunkami życia. Zapominać nie należy, iż stopień kultury i odpowiadające mu instytucje społeczne pozostają w stałej zależności od natężenia walki o byt, a więc także i od gęstości zaludnienia tudzież innych podobnych czynników.

Rosja, mająca przy olbrzymich przestrzeniach zaludnienie wyjątkowo w Europie rozrzedzone, a skutkiem tego prowadząca gospodarkę ekstensywną, w masie swojej nie przeżyła dotąd stadów, które Zachód już za minione poczytuje.

Ale Rosja jest bogata, jest potężna; stać ją na inteligencję, która odrywa się wszędzie od powszedniości, dystansując swój czas. Tylko podczas gdy inteligencja zachodnio-europejska, dopuszczona do realnego budowania przyszłości, liczy się z warunkami rzeczywistości i zbyt daleko od nich nie odbiega, inteligencja rosyjska więzów takich prawie nie uznaje. Przedewszystkiem dlatego, że niemal cała jej praca pozostaje w dziedzinie spekulacji umysłowej, że nie przestaje być obcą realizacją teorią, a nadto, że faktyczna potęga państwa nie odpowiada faktycznemu stanowi kultury mas. Inteligencja rosyjska, dosto-

sowana do onej potęgi państwa, mimo swego zasadniczego demokratyzmu, traci kontakt z ludem, żyje nie tyle własną ojczyzną, ile Europą i to Europą abstrakcyjną, przyczem odbiega hen! od rzeczywistego podłoża aktualnej rzeczywistości.

Można uważać Puryszkiewicza za przejaskrawiony wyraz ujemnych stron swoistej cywilizacji, ale niepodobna traktować w ten sam sposób całej prawicy dumskiej, tembardziej zaś stronnictw centrum. Te ostatnie są niewątpliwie przybliżonym odzwierciedleniem zapatrywań, w narodzie dominujących, a jeśli nie dominujących to — uwzględniając ordynację wyborczą — są w każdym razie wyrazem tej opinii publicznej, która zdobyła już siłę przemawiania imieniem Rosji. Tem samem zaś stronnictwa owe uważać trzeba za charakterystyczny przejaw kultury narodowej.

Zgoła wszakże nie uznaje tego prasa żydowsko-rosyjska. Wszystko, co jej się w życiu rosyjskiem nie podoba, przypisuje ona siłom, rzekomo obcym kulturze narodu.

Doszukując się natomiast przejawów tej kultury jedynie w radykalnej negacji faktycznego stanu rzeczy, tem mocniej ją admiruje, im mniej się ona rachuje z rzeczywistością, im dalej w postulatach swych od warunków dnia dzisiejszego odbiega.

I tu właśnie — jak sądzę — tkwi klucz gorących sentymentów żydostwa dla ducha opozycyjnej inteligencji rosyjskiej — ducha, który utożsamia ono z duchem rosyjskiej kultury.

Spekulacja teoretyczna na tematy socjalne, wywołana zupełnie z więzów odpowiedzialności za panujące stosunki, w zupełności odpowiada aspiracjom żydostwa w obecnym jego położeniu.

Na rzeczywisty postęp, na ewolucję stosunków ma ono wpływ nader ograniczony, a pozatem cywilizując się, od gruntu własnego odbiega, traci z nim bezpośredni kontakt i buja wśród abstrakcji kultury ogólnoeuropejskiej. W tych warunkach pozwalając sobie można na bezgraniczny radykalizm, operowanie szablonami i doktrynami; można krytykować każdy układ stosunków, ignorować wszelkie „przesady“ i nawet w życiu prywatnem oddzielać od praktyki teorię. To też spotykamy nieraz bankierów i fabrykantów żydowskich i hołdujących — na użytek własny — zasadom socjalistycznym — podobnie, jak widzujemy umundurowanych obrońców ładu i porządku, którzy jednak *pryncypjalnie* pozostają radykałami.

Istnieje zatem wprost pokrewieństwo duchowe między radykalizmem rosyjskim, a cywilizującym się żydostwem. I to właśnie jest idejowym motywem jego sympatji.

Oczywiście, nie wyklucza to innego jeszcze motywu natury bardziej materialnej — t. j. tęsknoty za obszarami rosyjskimi, w których żydzi tutejsi widzą nader wdzięczny teren emigracji.

Józef Sorokowicz

*Przyjaciół pisma naszego prosimy
o jego rozpowszechnianie.*

Z Francji.

I.

Rola Francji w życiu umysłowym Polski. — Klasyfikacja ideologiczna i historyczna stronnictw francuskich. — Zwycięstwo demokracji koniecznością dziejową.

Nos systèmes de morale ne feront jamais des hommes vertueux, des grands caractères, des saints, pas plus que nos théories sur l'art ne susciteront des poètes, des statuaires, des musiciens).*

Artur Schopenhauer.

Rola, jaką odgrywa Francja w życiu umysłowym narodu polskiego, jest olbrzymia, tak dalece, że niepodobna jej wprost określić ani zdefiniować.

Wystarczy, jeśli zaznaczę, że wszystkie wybitniejsze umysły Polski XIX stulecia przeszły przez Paryż i w Paryżu swą pracę mózgową w konkretne łożyska obramowały.

W Paryżu stworzono zarodki wszystkich znamiennejszych polskich koncepcji politycznych; w Paryżu został napisany manifest Tow. Demokratycznego; w Paryżu powstała Liga Narodu Polskiego; w Paryżu założono podwaliny pod gmach P. P. S.

Cała polska emigracja intelektualna koncentruje się dziś w Paryżu. Z nadsekwarskich brzegów wieje ku nam nieustający prąd nowych idei; z Paryża dobiegają nas hasła, podniecające energję i ćwiczące wolę narodową; bulwar paryski, gazeta paryska, francuski parlament są dla nas wciąż wzorami, które uważamy za duchowo odpowiednie i godne naśladowania. Uniwersytety paryskie, po za wszechnicami krakowską i lwowską, grupują największą ilość naszej młodzieży studjującej. Tu, na paryskim bruku, na „lewym brzegu“ stolicy świata, w sławetnym kwartale łacińskim, profesorowie francuscy rzeźbią psychikę przyszłych obywateli — formują światopogląd przyszłej gienracji.

Najwybitniejsi uczeni polscy studjowali i studjują w paryskiej Bibliotece Narodowej, w tym jedynym na świecie skarbcu, który zawiera wszystkie duchowe przeszłości i terażniejszości klejnoty. Od kilku lat stało się nawet zwyczajem, że świeżo mianowani docenci wszechnic galicyjskich przyjeżdżają do Paryża na rok lub dwa lata studjów przed rozpoczęciem wykładów. I w chwili też obecnej spotkać można w *Salle de Travail* na ulicy Richelieugo grupkę młodych uczonych polskich, prowadzących poważne i sumienne poszukiwania.

Paryż jest również uniwersalnym wzorem dla polskiej sztuki plastycznej. Nasi najwybitniejsi malarze i rzeźbiarze dopiero *via* Paryż zyskali rozgłos, sławę, majątek i laury. A i na murach tutejszej świątyni Melpomeny przybysz znajdzie niejedno nazwisko polskie.

Legjony najprzedniejszych talentów zabrała nam Voltaire'a i Jana-Jakóba ojczyzna. Trzy emigracje polskie wsiąknęły w jej ziemię, a ilości zasymilowanych pokoleń nie doliczysz się wcale. Począwszy od Michała Wołowskiego, który brał udział w powstaniu 30 roku, wyemigrował do Francji i został jednym z jej najgłośniejszych ekonomistów i mężów stanu XIX stulecia, a skończywszy na Marii Skłodowskiej, którą się Francja, jako drugim Berthelotem szczyści,

*) „*Parerga et Paralipomena*“, tłumaczył z oryginału A. Dietrich.

zabrał nam ten kraj dziesiątki i setki innych pożytecznych dla narodu — francuskiego, niestety! — pracowników. Że przypomnę choćby tylko garstkę i to społecznych, jak naprz. prof. Strowskiego, Alberta Cimchowskiego, Bronisława Kozakiewicza, Oskara Miłozza, Teodora Wyzewę, profesora Balińskiego, Jana Finota, a może także i... Henryka Bergsona, tego najświeższego nieśmiertelnego, którego jedni nazywają „społczesnym Kantem“, a inni „drugim Arystotelesem“...

Wobec takich faktów, jeśli nie o roli Francji i wpływach jej na umysłowość polską, „o czem-że innym dumać na tym paryskim bruku“?!

— O czem tu dumać na tym paryskim bruku? wołał niegdyś, natchnieniem poetyckim podniecony, wieszcz Adam... Ha, jeśli chodzi o mnie, dumałbym nad tem, co nam Francja dała dobrego i co złego.

Lecz nie sposób podobnej dyferencjacji dokonać. Nie posiadamy dostatecznego kryterjum, czy też odpowiedniego instrumentu, którym moglibyśmy oznaczyć linię demarkacyjną między dobrami i złymi wpływami Francji. Zadowolnić się musimy banalnym ogólnikowym frazesem, że naprz. „obok“ wpływów dobrych, z „konieczności rzeczy“ muszą być i złe, że „aczkolwiek z jednej strony... to znowu z drugiej“... i t. d.

Owóż na nieszczęście, tego rodzaju oklepane i nic nie mówiące komunały najczęściej nam wystarczają. Boimy się analizy, a już wprost zgroza nas ogarnia, gdy wypada dokonać krytyki...

— Nie napadać na Francję, nie szkalować Francji — oto imperatywy bardzo dziś popularne. Nie wolno szkalować Francji, nie wolno poznawać jej stron ujemnych — nawet wówczas, gdy się pamięta o jej olbrzymich wpływach, o owej bezgranicznie doniosłej roli, jaką odgrywa w naszym życiu umysłowym, — taki jest sens logiczny przysięgłych Francji adwokatów.

Eh bien non! Jestem zdania wręcz przeciwnego; zważywszy imponującą rolę Francji w naszym życiu codziennym, twierdzę, że trzeba analizować jaknajskrupulatniej; musimy ją poznawać ze wszystkich stron, a przedewszystkiem: jej złe strony — aby przed niemi ostrzedz rodaków. Powinniśmy znać Francję niemal tak, jak własną ojczyznę.

Są tu w Paryżu ludzie, którzy sądzą, że nie należy odpierać ataków, przeciwko nam skierowanych, jeśli ataki te pochodzą od francuzów; protesty bowiem przeszkadzają... „ugodzie“.

Cóż to wszystko znaczy? Krótkowidztwo polityczne — i nic więcej.

Roger-Collard, znakomity filozof i polityk francuski, żyjący na początku ubiegłego wieku, rzekł:

— *Désintéressez-vous pas des autres, mais ne vous désintéressez pas de vous-même. Là sont vos meilleurs et plus vives jouissances. Pensez, écrivez comme si vous étiez seul, uniquement occupé de bien faire.*

Tej zasady i tego wskaźnika trzymać się należy. Trzeba analizować Francję, jej wpływy na umysłowość polską, starać się odróżnić znajdujące się w jej skarbcu cywilizacyjnym ziarna od plew.

Francja dzisiejsza budzi szacunek i podziw, szacunek dla myśli bojującej i pełnej życiowoczych ideałów, podziw dla pracowitości i energii narodo-

wej. Jednocześnie wszakże Francja nie jest krajem... idealnym, bo kraju idealnego niema wcale.

Na szpaltach prasy polskiej czytujemy często rozprawy o Francji; są to najczęściej panegiryki, ślepe hołdowanie urobionym w imaginacji bożyszczom. Ten brak krytycyzmu wzbudza w samych francuzach często śmiech, częściej politowanie i niezręcznie — pogardę.

Mając przed sobą otwarty skarbiec kultury i cywilizacji francuskiej — czerpiemy zeń hojnie, to prawda, ale — powiedzmy zgóry — bez wielkiej korzyści. Dlaczego? Dlatego, że nie umiemy w tym skarbcu orjentować się, nie wiemy co zeń wziąć, a i to, co bierzemy, nie umiemy przyswoić sobie, nie umiemy przetrawić. Nie pytajmy, jaki jest tego skutek.

Wszystko to wynika stąd, że nie znamy ducha narodu francuskiego. Wysyłamy nasze dzieci do Paryża i pozostawiamy je tutaj — samopas. Nasze kilkunościeletnie panienki i paniczki, przybывая na bruk paryski, albo ślepo, według nakazu, wszystkim zachwycają się, albo wszystko w czambuł potępiają. I dwa lub trzy lata najlepszego wieku upływa, nim wdroszą się w łożysko francuskiego myślenia. Przez te dwa lub trzy lata jedna część młodzieży studjuje... stroje w wielkich magazynach, druga ucześnie na wykłady... gry szachowej i do najohydniejszych spekulacji karcianych.

Czyż niema sposobu zaradzenia tej — w całym znaczeniu słowa — pladze? Owszem, jest sposób. Prasa krajowa powinna być tą pochodnią, która oświecać ma drogi wędrowki naszych wychodźców. Więcej jeszcze: prasa krajowa powinna uporządkować opinię naszą o Francji, a uporządkowanie to przyda się nie tylko młodzieży, lecz i „dorosłym dzieciom“, naszym wychowawcom politycznym. Mieć zdrowy pogląd na jakikolwiek problem społeczny — znaczy prawie rozwiązać go. I przeciwnie: „... *dans la vie sociale, un mauvais raisonnement est la pire immoralité*“, powiada wykwinny współczesny krytyk francuski. Zdanie to możnaby nieco przetrawestować: w zagadnieniach życia społecznego fałszywa opinia jest nie tylko „najgorszą niemoralnością“, jak chce p. Ernest Charles, lecz największym niebezpieczeństwem. A nasze sądy o Francji, czy nigdy nie są fałszywe?..

Artur Schopenhauer w swojej znakomitej rozprawie „Parerga et Paralipomena: etyka, prawo i polityka“ rzekł dosłownie: „Nasze systemy moralne nie czynią nigdy człowieka cnotliwym, nie stworzą wielkich charakterów, nie dadzą nam świętych; również i nasze teorie o sztuce nie natchną poety, nie podniecą rzeźbiarza, nie ożywią muzyka“.

Mądre te słowa jednego z najgłówniejszych obserwatorów psychologicznych jeśli mają być słuszne, stosują się również i do Francji. Jakież więc systemy moralne panują w polityce francuskiej, której tak skwapliwie uczy się młodzież?

Korzystając z ukończonych świeżo wyborów do parlamentu francuskiego, zbadać należy nowe koniunktury w sytuacji stronnictw francuskich. Podobno ideologia partii francuskich jest nam znana — owoż nic nad to mniemanie fałszywszego! Każdy francuski sklepik partyjny posiada inny szyld i inne towary. Szyld obiecuje nam postęp pierwszego gatunku, a w sklepie sprzedają najlichszą konserwatywną tandetę. *Et à rebours*: za ladą kramiku ultra-reakcyjnego przechowywany jest często materiał wprost rewolucyjny.

Jakże więc pilną jest dla nas sprawą poznać wszystkie tajniki psychiki francuskiej!..

* * *

Pod względem politycznym dzieli się Francja na dwie wielkie partje, raczej na dwie wielkie koalicje partyjne: w jednej grupują się monarchiści, w drugiej republikanie.

Nie należy jednak społeczeństw ludzkich traktować wyłącznie, jako organizmy polityczne. Trzeba pamiętać także o organizacjach ekonomicznych i socjalnych.

Instytucje polityczne w dzisiejszych społeczeństwach powinny być uważane za szkielety danych organizmów społecznych, natomiast instytucje socjalno-ekonomiczne za organizmów tych substancję muskularną.

Stąd wynika klasyfikacja, mniej powierzchowna, partji francuskich, klasyfikacja według ich programów społecznych i ekonomicznych, która jest jakby zawartością programu politycznego.

We wszystkich parlamentach świata łatwo zauważyć można pod rozmaitemi etykietami trzy wielkie ugrupowania partyjne, wyraźnie różniczkowane ideją przewodnią, która je charakteryzuje: 1) partja przeszłości, która pragnie społeczeństwo cofnąć w tył o kilka wieków przynajmniej; 2) partja terażniejszości, która chce społeczeństwo unieruchomić w ramach istniejących instytucji; 3) partja przyszłości, która usiłuje dokonać mniej lub więcej głębokiej transformacji społecznej.

Francuskie przedstawicielstwo narodowe, jak zresztą wszelkie inne, nie odbiega od powyżej nakreślonego podziału, który nazwałbym historycznym i powszechnym.

Temu podziałowi dziejowemu odpowiada podział geograficzny frakcji parlamentarnych: prawica, centrum, lewica, po za którymi niema miejsca ani dla jednej koncepcji politycznej, społecznej lub ekonomicznej.

Heraklit uzasadnił w filozofii prawo powszechnego rozwoju; prawo to jest powszechnem również i pod względem rozwoju politycznego społeczeństw: Wczoraj rządziła prawica, dziś rządzi centrum, jutro rządzić będzie lewica. I tak dzieć się będzie, jak chce włoski filozof Vico, *ad infinitum*. Lewica, której wypadnie rządzić jutro, będzie dla późniejszych pokoleń partją przeszłości, czyli... prawicową!

Podziałowi geograficznemu odpowiada podział ideologiczny, najważniejszy, powiedziałbym kategoriiczny, który zawiera wszystkie nasiona lub raczej elementy, o które opierają się partje, chcące piastować suwerenitet w kraju. Jest to podział społeczeństwa na trzy wielkie stronnictwa: reakcyjne, konserwatywne i demokratyczne. Stronnictwo reakcyjne odpowiada partji przeszłości, prawicy; stronnictwo konserwatywne partji terażniejszości, centrum; stronnictwo demokratyczne partji przyszłości, lewicy.

Wystarczy rzucić okiem na dzieje parlamentarne Europy, a zwłaszcza na historję trzeciej Rzeczypospolitej, aby się przekonać, że ideologia frakcji, reprezentującej większość w parlamencie, stała przenosiła się z ław prawicy w kierunku ław lewicowych. Powszechne prawo rozwoju Heraklita sprawdza się może najlepiej na tym fakcie.

W pierwszych latach istnienia trzeciej Rzeczypospolitej spierali się o władzę — i naprzemian ją dzierżyli — monarchiści i republikanie. Później, za cza-

sów ministerjum Waldecka-Rousseau, utworzyła się koncentracja stronnictw centrum, która walczyła jednocześnie ze skrajną prawicą i skrajną lewicą. Dzisiaj nie może być mowy o tem, aby władza wykonawcza we Francji wróciła do rąk monarchistów, ani nawet do republikańskiego centrum, czyli republikańskich konserwatystów: dziś o władzę spierają się jedynie lewica umiarkowana z lewicą skrajną. Tworzą, one koncentrację, walczącą z koalicją stronnictw prawicy i centrum.

Tym więc sposobem prawo rozwoju postępowego — które nazwałbym „prawem Heraklita w polityce“ — dostarcza nam niezbitego pewnika, że we Francji ustrój republikański został definitywnie przyjęty i że odąd transformować się on będzie jedynie w kierunku ideału demokratycznego.

Wybory ostatnie, będące stanowczem zwycięstwem kierunku lewicowego, potwierdzają nasze założenia teoretyczne, wypowiedziane powyżej. Innym razem zajmiemy się wynikami praktycznymi tej nowej sytuacji politycznej.

Stefan Auerbach.

Z wędrówek po Londynie.

II. Miasto brukowane złotem.

Zapada letni różowy wieczór nad Londynem. Ostatnie promienie zachodzącego słońca żegnają złotystym pocałunkiem wieżyce Westminsteru, wysoką basztę nowo-wzniesionej katolickiej katedry, śmiertelnie zmęczone gasną na nieprzeliczonych szarych i ciemnych dachach domów.

Za chwilę bogata dzielnica miasta kąpie się w białych potokach elektrycznego światła, igra kalejdoskopem przeróżnych reklam, wabi bajecznymi zapowiedziami olbrzymich afiszów teatralnych.

Jesteśmy w dzielnicy City. Od strony wojskowych koszar ciągnie oddział żołnierzy z nabiałą bronią.

Idą zaciągać wartę nocną w Angielskim Banku. Złoto wszechświatowego *Empire'u* winno mieć królewską ochronę na noc.

Kruszec żółty panuje dziś nad światem. Najpotężniejszy monarcha nie ma takich zamków, takich skrytek i takiej ochrony, jak Bank Anglii *Bank of England*.

Pod znakiem pieniądza tworzy się życie tego milionowego miasta.

Gdy wartość anglikańskich kościołów w Londynie wynosi 11,000,000 funtów szterlingów, wartość sklepów w jednej dzielnicy *West End'u* sięga po za 30,000,000 funtów; wartość hotelów tej dzielnicy przynosi 20,000,000.

Wartości samych tylko sklepów *West End'u* nie dorówna wartość wszystkich świątyń, wszystkich wyznań w Londynie.

Tej prawdzie winien spojrzeć w oczy człowiek społeczny. A nigdzie przecież chwała Boga tak z ulic nie bije, jak w Londynie. Tu, w zgiełku miasta, na placach i rogach ulic, usłyszysz, przechodniu, hymny pobożne, kazania natchnione. Tu w tramwajach, w wagonach kolejek podziemnych czekają

na ciebie w rzędzie reklam kupieckich wersety z Pisma Świętego.

Lecz w żadnej ze świątyń nie spotkają 11,000-ego tłumu wiernych, jak w wielkim bazarze kupieckim w dzielnicy Kensington, gdzie sam personel, stale zatrudniony w potężnym gmachu, tyle ludzi wynosi.

Bawi się Londyn, jak żadne miasto na świecie. Nie jest to tania rozpusta Berlina lub zawrotna, wynaturzona rozpusta Paryża.

Londyn ma bajeczne teatry, w nich przedewszystkiem bawi się co wieczór. Oto sunie sznur samochodów. W nich kobiety strojne niezwykle. Nie jest rzadkością płaszcz kobiety wartości 100 gwinei, nie jest rzadkością biżuterja wartości 25,000 funtów szterlingów.

Na kilometry nieraz ciągnie się nieprzerwany sznur samochodów, podążający do 42 teatrów w Londynie, teatrów, w których artyści najlepiej są płatni w Europie.

A po teatrach specjalne wieczory w restauracjach i klubach. Jeden *Liberal National Club* rezyduje z gmachu, którego wartość przynosi 7 i pół miliona funtów szterlingów.

Mówią o strojach w Paryżu. Kiedy uprzytomnimy sobie, że w Londynie pracuje 111,000 samych szwaczek, zanika palma Paryża.

Londyn wstawił się ekstrawagancją sufrażystek. Nikt z tanich moralistów, obrońców ogniska domowego i jego kapłanek nie zauważy, iż w Londynie 522,480 kobiet utrzymuje się z pracy rąk własnych, że $\frac{2}{3}$ uczeniczek szkół miejskich zmuszone jest warunkami życia do pracy zarobkowej.

Bo Londyn nad siły pracuje.

Tam, daleko za Tamizą, *across the bridges* pracują bez wytchnienia miliony ludzi, by ową dzielnicę handlu i zabaw brukować złotem.

Pod nogi hulaszczczej tłuszczy panów tego świata ściele się krwawe złoto.

Pali ono stopy człowieka, jak lawa wulkanu, w głębiach ziemi nurtującego.

Słychać już podziemne, ostrzegawcze gromy. Wszak Londyn przeżył niedawno strejk górników i strejk kolejowy.

III. Chłopiec — bohater.

Zdarzyło się tak, iż w dziennikach warszawskich przeczytałem wstrząsającą wiadomość o katastrofie na... stawie w Promenadzie, miejscu publicznych zabaw, nawiedzanych przez ludność miasta w dni świąteczne. Wywróciła się łódka. Dwóch młodzieńców zaczęło tonąć. Jeden poszedł na dno, drugi „zdołał dopłynąć do brzegu“. Na ratunek pierwszemu rzucił się trzeci młodzieniec z brzegu. Poszedł na dno. Owczy polski tłum wrzeszczał o bosaki, o łódki, o straż ogniową, wytwarzając zamęt nie do opisanania. Rosjanin, student politechniki, skoczył wreszcie w ubraniu do stawu, po krótkiej chwili wyciągnął niefortunnego ratownika za włosy na brzeg. Można było uratować człowieka. W tysięcznym tłumie rozbawionej gawiedzi stołecznego miasta nie znalazł się nikt, kto umiał ratować topielca. Umiejętności tej elementarna szkoła ludowa na zachodzie uczy.

W oczach bezradnego tłumu skonał młodzieniec, który zginał, ratując życie bliźniemu. Ze świata, z życia polskiego ubył charakter dzielny, niezastąpiony. Społeczeństwo nasze tak mało posiada

ludzi odważnych, tak mało, iż strata jednego jest poważną szkodą.

Fakt powyższy z życia Warszawy zeszedł się z faktem bohaterskiej śmierci dwunasto-letniego chłopca w Londynie. Często przechodzę ulicą, gdzie miał miejsce iście angielski wypadek,

Był wczesny ranek. Do pracy, na targ spieszyły tłumy robotnicze spadzistą ulicą, u której wylotu jest przystanek tramwajowy. Szły dzieci do szkoły, dzieci ubogie, szare brudne ze *slums* wielkiego miasta. Do sportowego pawilonu golf'u na Hampsteadt podążał młody 12-o letni chłopak, Albert Edward Hastwell. Od dłuższego już czasu zarabiał na życie, podając piłki sportowcom, przenosząc z miejsca na miejsce ich stalowe kije. Zwykły niepozorny *caddie* od golf'u.

Wtem ukazał się rozpędzony wehikuł. Koń ponosił naoslep, wprost na stojące u przystanku tłumy. Po drodze mijał gromadki dzieci, nieporadnych, biednych dzieci. Nie namyślając się długo Edward Hastwell rzucił się z boku do konia, uchwycił lejce przy wędzidle. Silne zwierzę skreśliło na trotuar, ponosząc młodego chłopca, uczeplonego u końskiej głowy jak wąża roślina. Jeszcze chwila, i dzieciak z rozbitą o słup latarni czaszką pada na ziemię.

Koń stanął. Nadbiegli ludzie, starsi. Chłopiec, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Pogrzeb jego był ewenementem historycznym dla całego miasta. Szkolne dzieci — rówieśnicy ze czcią i smutkiem spoglądały na trumnę, tonącą w kwieciu. Patrole skautów, deputacje od rady gminnej, moc bogatych powozów. Z dalekiej prowincji nadsyłano paki kwiatów wiosennych, z nad morza i z gór.

Na trumnie wymowny napis ze słów matki bohatera:

„Był to chłopiec, który nie znał strachu“.

Z posiewu śmierci wstawało mocarne życie. Pogrzeb Edwarda Hastwell'a kinematograficzne filmy rozniosą po całym świecie.

Kult bohaterstwa w Anglii posunięty jest do przesady.

Nikomiu w głowie nie powstaje pouczać nieletnie dzieci o niebezpieczeństwie zatrzymywania rozbieganych koni na ulicach Londynu. Owszem, w szkołach ludowych kazano pisać i uczyć się na pamięć słów małego chłopca, który na dwa tygodnie przed swoją bohaterską śmiercią, dokonał był poskromienia rozhukanego konia, a gdy mu matka czyniła wymówki, że naraża swe życie odpowiedział:

„Nie mogę patrzeć, jak śmierć grozi maleństwowom na ulicy. Tam były młodsze dzieci“...

U nas, przestroga udzielaną młodszym i starszym chłopcom, jest: Pamiętaj, nie narażaj się!

I nie narażamy się tak dalece, że już prędko zatracimy wszelkie pierwiastki altruizmu —nie wspominając o umarłym bohaterstwie.

M. Dąbrowski.

Lękam się...

*Lękam się w ducha swego księgę spojrzeć,
aby tam strasznej wieści nie wyczytać,
jakichś okropnych wyrazów nie dojrzec...
Lękam się patrzeć i lękam się pytać,*

*o, tak się lękam w duszę swoją spojrzeć,
by nie oszaleć, nie gryźć, nie skowycić. —*

*Bom ukrył wielki skarb w swojej skarbnicy
i tak go strzegłem rękami obiema
w krzyż złożonemi— od ludzkiej żrenicy:
lękam się spojrzeć... jeśli skarbu niema...?*

*Ja tak go strzegłem na dnie swej skarbnicy
w krzyż splecionemi rękami obiema.*

*O serce moje! Z płomieni i złota
mocą natchnienia kute i zapatu,
o serce moje, o czaro z kryształu,
o serce moje, świątynio ze złota, —
nie, tyś nie mogło prysnąć w ogniach szalu
pod tym ostatnim ciosem mego młota.*

A. Ł. Sienkiewicz.

Na marginesie

P. Adolf Nowaczyński zasypuje, wciąż pisma warszawskie swemi „Meandrami“, wysilając się na coraz bardziej oryginalne łamańce myślowe, gdy językowe, w których jest specjalistą, przestały czynić wrażenie.

W jednym z ostatnich numerów „Kłosów“ znajdujemy następujący „Meander“.

„Choćby mnie mieli strącić z skał Tarpei,
„Choćbym był śmiechem ukamienowany,
„Choćbym w przemilczeniu grób został wkopany,
„Nic nie ustąpię! nie stracę nadziei,
„Że się zbuduje złoty most idei
„Od Jasnej Góry do Jasnej Polany“.

W kraju naszym niema, niestety, stromych szczytów, milczenie zaś nie zawsze zabija, częściej przeciwnie rozzuchwala; pozostaje więc tylko śmiech, jako broń może najskuteczniejsza, śmiać się wszakże z kalectwa nie należy.

„Zaiste, choćby Cię kamienowano
„Śmiechem, śmiech Twego sumienia nie draśnie,
„Boś je utracił na tej drodze właśnie
„Pomiędzy Jasną Górą i Jasną Polaną.
„Jedna nadzieja, że Cię w jasne rano
„Z jasnego nieba jasny piorun trzaśnie!

(as.)

Głośno było przed kilku tygodniami w prasie polskiej o pieniądzech, które Demokracja Narodowa pobrała ze skarbu Narodowego w Rapperswilu. Wiadomo już dziś dobrze, że pobrała je nieprawnie, ponieważ statut skarbu pozwala wydawać pieniądze tylko takiej organizacji, która by prowadziła pracę w myśl programu b. Komitetu Centralnego. Tymczasem endecja skorzystała z przewagi w zarządzie skarbu i podjęła poważne sumy na cele, nie mające nic wspólnego z programem owego Komitetu a nawet, co już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości, na cele wprost sprzeczne z tamtym prog-

ramem. Na zarzuty, że n. p. wybory do Dumy są akcją legalną, zatem nie mogą być kontynuacją programu Komitetu Centralnego, odpowiedzi winowajcy wykrętem, że suma pobranych pod preteksem „oświaty ludowej“ pieniędzy nie przenosiła 30,000 franków, że więc wiele hałasu o nic.

Ogół mało wie o stanie funduszków Skarbu Narodowego, zatem trudno było skontrolować rachunek podany przez winowajcę.

Niespodziewanie jednak zajęła się tem Ameryka i w „Zgodzie“, organie urzędowym Związku Narodowego Polskiego, ukazało się sprawozdanie p. Abczyńskiego, który był delegatem Z. N. P. na Zjazd Komisji Narodowej Skarbu. Czytamy tam, że kwota, pobrana przez „Ligę Narodową“ wynosiła:

w roku 1895	fr.	2,448	cent.	70
„ 1896	„	3,819	„	00
„ 1897	„	3,453	„	10
„ 1898	„	4,353	„	28
„ 1899	„	4,314	„	14
„ 1900	„	4,497	„	10
„ 1901	„	5,248	„	50
„ 1902	„	5,685	„	60
„ 1903	„	9,195	„	00
„ 1904	„	6,992	„	05
„ 1905	„	37,334	„	10
„ 1906	„	35,087	„	50
„ 1907	„	6,536	„	50
„ 1908	„	6,882	„	55

Razem fr. 132,847 cent. 12

Nie o drobnostkę więc chodzi, jak się okazuje, i dlatego opinia publiczna powinna podjąć myśl, rzuconą swego czasu przez „Głos Narodu“, by zażądać od Demokracji Narodowej zwrotu pobranych pieniędzy. Pozwolimy sobie wyrazić nadzieję, że sumienie etyczne przywódców endecji, które złożyło już tyle dowodów wrażliwości, przemówi i w tym wypadku. (tm.)

* * *

Zdawałoby się, że już nikogo dziwić nie powinny biegunowe nawet przeobrażenia, zachodzące w poglądach naszych polityków i publicystów. Stałość przekonań należy dziś do rzędu cnót obywatelskich, o których się mówi, jako o czemś legiendowem, mającym w sobie coś z Cyncynata, Katona, Brutusa...

„Kurjer Warszawski“ mimo to rozdziera szaty nad zmiennością Stapińskiego, który przed trzema laty namiętnie zwalczał socjalistów, a dziś zawiera z nimi najściślejsze przymierze. Zapewne... Lecz tenże „Kurjer“ nie widzi szeregu innych analogicznych objawów. Nie jest wszakże bliższą drogą, którą przebył p. Dmowski z Japonji do Neoslawji, nie jest mniej rażącym przeskok od „Borucha“ do „ks. Pranajtisa“, który uczynił p. Niemojewski, nie jest mniej jaskrawem przetrzucenie się p. Czesława Jan-kowskiego z obozu „krajowców“ do ideologii mieszczanństwa warszawskiego.

Ale o tych wszystkich i tym podobnych metamorfozach nasza prasa „poważna“ milczy lub traktuje je z wyrozumiałością i pobłażliwie. Stapiński—co innego. (al.)

* * *

„Gazeta Warszawska“ w polemice z „Dziennikiem Polskim“, który wspomniał o podróży, którą

w swoim czasie odbył przywódca stronnictwa n. d-cji do Japonji, oświadcza co następuje:

„My zaś ze swej strony mu powiemy, iż mamy wiadomości i dowody na to, że ów przywódca złożył miarodajnym sferom japońskim memoriał, wykazujący, że byłoby wielkim ze strony japończyków błędem popieranie jakiegokolwiek ruchawki w Polsce. Memoriał ten złożony został dlatego, iż były żywioły, które się o to poparcie starały“.

Nareszcie więc dowiedzieliśmy się prawdy o istotnym celu owej głośnej wycieczki. Szkoda, że tak późno i że tak długo trzymano to w tajemnicy. (bh.)

Sezon teatralny.

Zakończony sezon teatralny mógł raz na zawsze zdyskredytować hasło: mierzenie sił na zamiary.

Przedewszystkiem zbudowano gmach. Zamiar był jaknajlepszy. Niestety, wzięli się do tego ludzie, z których jeden drukiem nawet ogłosił, że kto ma w kieszeni, ten ma i w głowie. A tymczasem okazało się, że można mieć w kieszeni bardzo dużo, a w głowie... pewność siebie, — oczywiście gdy chodzi o budowę teatru.

Samowolny dyletantyzm dowiódł nam, że potrafi najszlachetniejszą na cel społeczny ofiarę obrócić ku szkodzie społeczeństwa. Gmach, który wystawiła Spółka Budowlana, wybierająca architektów wedle własnego niekompetentnego widzimisię, a następnie ucząca owych architektów, co i jak mają robić, okazał się nie darem, ale krzywdą — krzywdą, trudną do powetowania. Podczas bowiem gdy dwa sezony w cyrku szły wyrażnie ku spopularyzowaniu teatru naszego, ku zbliżeniu doń mas i oparciu na nich jego bytu — sezon ostatni, z winy gmachu, traktującego *en conaille* publiczność galerjową — nowo scenę polską zdepopularyzował.

Jeżeli teatr ten nie będzie przerobiony; jeżeli najskromniejszy widz za swoje dwa złote nie będzie mógł widzieć sceny, siedząc wygodnie, to lepiej wyrzec się nowego gmachu i wrócić do budy cyrkowej.

Na teatr taki, jak obecnie, raz tylko mógł się ktoś złapać.

To też złapał się przedsiębiorca — nowicjusz.

Niezależnie jednak od zawodu, jaki go spotkał i do pracy zniechęcił, ostatni nasz dyrektor okazał się również (nieoczekiwanie) człowiekiem, siły na zamiary mierzącym. Gospodarka jego szła od początku do końca pod znakiem chaosu. Niedosć, że trupę zebrano dwa razy liczniejszą, niż Wilno utrzymać może, ale w dodatku skompletowano ją bez żadnego planu. Do jednego *emploi* było po dwu i trzech artystów; do innego — nikogo. Przytem zespół niewieści był rażąco słabszy od zespołu męskiego.

Wszystko to jednak możnaby wybaczyć człowiekowi, podejmującemu po raz pierwszy antreprzyzę teatralną. Ale już trudno darować p. Baranowskiemu absolutny brak linii w repertuarze. Po redaktorze poważnego dziennika, po ex-recenzencie, można się było spodziewać szczególnej w tym kierunku staranności. Oczekiwano wprost popisu dobrze obmyślnego, wzorowego repertuaru. Nadzieja ta absolutnie zawiodła. Był to popis krańcowego bezhołwia. Nie mówiąc już o dyrekcji pp. Szczurkiewiczów, da-

leko więcej od p. Baranowskiego wykazał idei, myśli przewodniej w układzie repertuaru p. Pawłowski. Prócz „Nieboskiej“, kasowych „Jasełek“, „Wielkiego Fryderyka“ i dramatów Morstina—ostatni sezon zimowy dał nam beładnie pomieszaną masę stuk i sztucznydeł, wśród których za perły literatury uchodziły takie utwory, jak „Hrabina Oczko“, „Żywy posąg“, „Bajka o wilku“, „Wcielenie Afry“ i t. p. Jeśli widzieliśmy coś lepszego, to były to rzeczy, dawno już Wilnu znane, z tą jeno różnicą, że obecnie grano je... słabiej (np. „Warszawianka“, „Romantyczni“ etc.)

Słaba gra zresztą nikogo dziwić nie powinna.

Na wytłumaczenie jej dość powiedzieć, że wystawiano nieraz po trzy premiery na tydzień; że premiery szły o jednej próbie; że nawet owe jedyne próby nie gromadziły całego kompletu grających aktorów, bo wprost im sił brakło—tak, że część osób występujących w sztuce, nieraz ukazywała się na scenie bez próby. Stąd wychodziły przedstawienia wprost skandaliczne (np. „Gęsi i gąski“), kiedy artyści literalnie pojęcia o rolach swych nie mieli.

W tych warunkach wręcz niepodobna powziąć jakiegokolwiek sądu o rzeczywistej wartości zespołu.

Ozdobą jego był p. Orliński, który jednak, będąc aktorem wyjątkowo rutynowanym, rozporządza- jąc dużym gotowym repertuarem, a—jako reżyser—sam wybierając sobie role, miał zadanie w stosunku do reszty kolegów wielce ułatwione. Obok p. Orlińskiego wyróżnił się p. Neubelt—drugi reżyser, który jednak w rolach większych zbyt rzadko ukazywał się na scenie. Z sił młodych na pochlebny wzmiankę zasłużył p. Bryliński, który w kilku rolach wykazał wiele charakterystycznego temperamentu, co przy lekkości amanta rokuje artyście temu dobrą przyszłość. Sporo zapału w rolach bohaterskich ujawnił p. Skarżyński.

Reszta personelu męskiego niwelowała się w szarej, pośpiesznej robocie. Możebym z masy tej nie mógł wyróżnić nawet wspomnianych pp. Brylińskiego i Skarżyńskiego, gdyby nie to, że nie pierwszy raz gościli w Wilnie, więc sprawozdawcę uderzył postęp, jaki uczynili.

Jeszcze mniej da się powiedzieć o personelu niewieścim, wśród którego było kilka sił, szumnie reklamowanych. Najwięcej wrzawy otaczało pp. Bończę i Mostowską. Artystki to nie pozbawione zalet, ale wrzawa reklamy znacznie owe cnoty zdystansowała. Z ukrycia wysuwały się od czasu do czasu pp. Leśniowska, Żmijewska, Bartoszevska, które niekiedy dawały więcej, niż zapowiadała reklama. Ta ostatnia nie krzywdziła p. Kopczevskiej i z umiarem przyznawała rzeczywisty talent p. Millerowej.

Zwracam szczególną uwagę na tegoroczne reklamy z za kulis dlatego, że stanowiły one najwyższą akcję dyrekcji. Nigdy jeszcze komunikaty teatralne nie zabierały tyle miejsca w dziennikach i nie wysyłały się na taką... „literaturę“, co za rządów redaktora Baranowskiego i jego prawej ręki, „kierownika literackiego“, p. Br. Skąpskiego. Zdaje się, że na tem głównie zasadzało się owe kierownictwo „literackie“.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Zofia Wójcicka - Chylewska: „Listy do ciebie“ (Spowiedź grzesznej dziewczynki) Wyd. S-ki nakł. „Książka“. Kraków.

Dużo z „klinicznej atmosfery“ wniosła do swojej dwutomowej powieści pod tyt. „Spowiedź grzesznej dziewczynki“ p. Zofia Wójcicka-Chylewska. Tematem utworu jest tu życie erotyczne kobiety. W pierwszym tomie („Listy do pana Boga“ wyd. w r. 1910), kreśli autorka pierwsze erotyczne wrażenia podlotka, kładące się brudną szmatą wspomnień na czysty przyrząd duszy dziecięcej. Anusia staje wówczas na zaraniu swej kobiecości ze wstrętem i odrazą. Piewsze „hańbiące“ wrażenie dojrzałości erotycznej zostaje, co prawda pogrzebane, lecz tli się jako groźne memento, zapowiedź nowych kłesk w przyszłości. I oto zapowiedź ta się spełnia. Obecnie, (t. j. w powieści: „Listy do ciebie“) Anusia nie jest już tą dawną Anusią, lecz raczej panną Anną... Ma lat... no mniejsza! dość, że już kończy gimnazjum, a następnie zostaje nauczycielką. Jest niezwykle miła, skromna, nieśmiała pilna i sumienna, ma przyjemny głos i umie śpiewkę: „Hej Jasieńku! hej nieboże!“ — a także wiele innych; przedewszystkiem jednak i nadewszystko jest cnotliwa, cnotliwa, aż do przesady, aż do wzruszenia ramion u czytelnika, aż do patologji wreszcie. Cnota jej nie jest bynajmniej tą cnotą, którą ma na myśli Mikołaj Rey, gdy mówi: „Naypiękniejszy stroy, nadewszystkie złota — kogo zdobi z poćciwością cnota“. Zasłużony poeta z Nagłowic nadto był rubaszny, zamało subtelny, by orjentować się we wszystkich odcieniach cnoty niewieściej; zresztą nie studjował Forela. Dla niego lustrem i sprawdzianem cnoty niewieściej mogła być najwyższej czystości alkowy małżeńskiej; samą zaś miłość uważał za rzecz w zasadzie dobrą, wielce nadobną i wcale, a wcale nienaganną. Dla p. Chylewskiej miłość i cały erotyczny świat kobiety jest czemś hańbiącym, brudzącym, czemś, przed czem wzdryga się instynkt każdej niezdeprawowanej kobiety. Lecz wróćmy jeszcze do Anusi. Przy całej swojej fenomenalnej naiwności (jeśli wierzyć p. Chylewskiej, potrzeba było aż nocy poślubnej, by zniweczyć w jej wierzeniach klasyczny mit o bocianie!) — bohaterkę „Listów do ciebie“ cechuje coś więcej, niż naiwność, gdyż wstydlivość i coś więcej, niż wstydlivość, gdyż pruderja, wkraczająca w dziedzinę, przewidzianą przez podręczniki patologji. Anusia broni się przed życiem erotycznym, odrzuca świat erotyczny. Nie czynimy, rzecz jasna, z tego zarzutu autorce, ani Anusi. Zjawisko takie jest możliwe w życiu, a tem samem możliwe jest jego literackie opracowanie. Idzie tu o coś innego: o stosunek autorki do opisywanego przez nią faktu. P. Chylewska niczem nie zaznacza niezwykłości postępowania bohaterki, zwłaszcza jej odruchów w stosunku do kochanego człowieka, które dla nas, tylko przedstawione w tem świetle — stają się prawdopodobne. Autorka podnosi tu brutalność mężczyzn, przeciwstawioną subtelności duszy kobiecej. W podniesieniu tej cechy męskiej, wnoszącej często deprawującą atmosferę dawnego rozpustnego życia do ogniska rodzinnego, byłoby bezsprzecznie dużo racji, gdyby p. Chylewska wyrzekła się uogólnień i przesadnych wniosków, np.: „Kaźda kobieta w małżeństwie jest ofiarą“, „miłość daje rozkosz tylko mężczyźnie, kobietę zaś bruka i plugawi“. Oto myśli naczelne utworu. „Nie, nie! Tak dłużej nie może być! Ja nie chcę! I znów noc.

Przez cały okropny dzień modłę się: o! żeby ta noc nie nadeszła! Żeby nie nadeszła! A ona jednak nadchodzi" — pisze już nazajutrz po ślubie „grzeczna dziewczynka“, która przecież wyszła za mąż z miłości. Miłość ta, tak pojęta, jako środek wyzwolenia, wskazuje jej śmierć samobójczą. Czy jednak bohaterka zabije się faktycznie, pozwolimy sobie wątpić. Mamy pod tym względem zbyt dobre mniemanie o gardzeniu szablonem przez p. Wójcicką-Chylewską.

B. Zahorski.

Kazimiera Ostachiewiczowa. „*Nowe prądy, nowe dążenia w wychowaniu. Wiek XIX i XX*“. Wilno, r. 1914; z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im.1. Mianowskiego.

Ta niewielka rozmiarami (str. 134), a cenna treścią książka stanowi dla naszej literatury pedagogicznej nabytek nielada. Daje ona gruntowną, a skondensowaną odpowiedź na pytania: czym jest pedagogika dzisiejsza, do czego dąży, jakimi środkami do celu dochodzi, co w tej dziedzinie jest jeszcze niedościgłym ideałem, a co osiągniętą już rzeczywistością.

Praca ta w pierwszej swej części ukazuje czytelnikowi obraz społecznego postępu pedagogiki na Zachodzie; w drugiej — z nadzwyczajną sumiennością i niemal pietyzmem — zbiera wszystko, co pomimo ciężkich i twardych warunków, uczyniono dotąd w Polsce.

„Jest to niewątpliwie — powiada w przedmowie p. Aniela Szcówna — pierwsza u nas praca tego rodzaju, która nawet czytelnikowi, mało obeznanemu z przedmiotem pozwoli wyrobić sobie trafny pogląd na daną dziedzinę wiedzy. Dla tych zaś, którzy pragną się oddać specjalnym studjum nad pedagogiką, będzie ona doskonałym wstępem do dalszej pracy i wskazówką co do właściwego korzystania z literatury pedagogicznej“.

Autorka szczególnie kładzie nacisk na to, iż nowe wychowanie pragnie kształcić w człowieku istotę czynną, twórczą, stara się przy mniejszym balaście wiedzy osiągnąć pełniejszy rozwój indywidualności. Zwraca uwagę przedewszystkiem na nauczanie myślenia, budzenie wszechstronnej spostrzegawczości organów ruchu, pobudzanie dzieci do brania udziału w życiu ich otoczenia.

Książka p. Ostachiewiczowej spotkała się w całej prasie polskiej z jednomyślnym uznaniem. Najchłodniej powitały ją pisma wileńskie. Może dlatego, że — choć wydana z zapomogi kasy im. Mianowskiego — wyszła przecież... w Wilnie. A wiadomo: *nemo propheta in patria sua*.

PRASA POLSKA.

„Idejologia odwrotu“.

Kierunek ugody w Polsce tem się odznacza, że stara się przemycać swoją orientację przy pomocy nauki. Historia w rękach ugodowca przekształca się natychmiast w narzędzie agitacji politycznej. Impo- nuje pod tym względem zwłaszcza t. zw. krakowska szkoła historyczna, z której wywodzą się konserwatywni politycy galicyjscy. Obecnie usiłuje kierunek ugody podierać się i tendencyjną statystyką. Bar-

dzo poważnie i rzeczowo zwrócił uwagę na ten fakt p. Edward Maliszewski w warszawskim „Gońcu“

„Nie przebrzmiał jeszcze projekt p. Jankowskiego, dotyczący głównie kresów wschodnich, gdy spotykamy się już z nową teorią — odcięcia nas od morza przez wykreślenie w naszej własnej świadomości regencji Gdańskiej z listy „ziem polskich“. Z teorią tą wystąpił w pracy, mającej wszelkie pozory obiektywizmu naukowego, mianowicie w „Roczniku statystycznym Kr. Polskiego“, p. Władysław Grabski, ruchliwy działacz obozu ziemiańskiego, oscylującego, jak wiadomo, między „realizmem“ p. Pil-tza, a nacjonalizmem p. Dmowskiego.

„Na stronicy 2 znajdujemy wyliczone ziemie polskie Prus i Austrii“: Galicja, Śląsk cieszyński, Poznańskie, obwód Kwidziński Prus Zachodnich, obwód Olsztyński Prus Wschodnich i obwód polski na Śląsku. Nowością zupełną w wydawnictwie polskim jest tu, jak widzimy, wyrzucenie zupełnie po za nawias życia polskiego drugiej połowy Prus Zachodnich, mianowicie obwodu Gdańskiego, zamieszkanego przecież przez ludność polską w stosunku procentowym nie o wiele co mniejszym, niż włączony łaskawie do „ziem polskich“ obwód Kwidziński. A dodajmy, że to tak charakterystyczne obcięcie „ziem polskich“ nie jest bynajmniej jakimś przypadkowym lapsusem, powtarza się bowiem konsekwentnie i dalej w całym „Roczniku“.

„Nie będziemy się zastanawiali dłużej nad takimi osobliwościami „Rocznika“, jak *podawanie tylko dat starego stylu* (data ukazu tolerancyjnego na str. 6-ej), jak podawanie wykazów gmin i powiatów *według alfabetu rosyjskiego* (od str. 19-ej, aż do 29-ej, to samo na str. 95-ej i 96-ej, na str. 200-ej), jak przekraczanie nazw powiatów na Litwie. Chcielibyśmy za to podkreślić tem silniej stanowisko, zajęte przez redakcję „Rocznika“ w stosunku do ludności polskiej na Litwie: obliczenie tej ludności podane zostało na podstawie błędnych i wysoce tendencyjnych danych spisu z r. 1897-go bez należytego ich skorygowania; w stosunku zaś do własności ziemskiej mamy jeszcze większą osobliwość: nie podano bowiem wcale wykazu ziemi, jaką obecnie posiadają polacy w tych krajach, natomiast podano wykaz strat, jakie ponieśli w paru powiatach na Ukrainie w ciągu ostatniego półwiecza. Nie sądzimy aby p. Grabski nie wiedział o istnieniu w piśmiennictwie naszym prac, podających pozytywne obliczenia sił naszych w prowincjach kresowych. One mu tylko były widocznie niedogodne, jako *kłójące się z ogólną tendencją likwidacyjną* „Rocznika“, i dlatego wolał pominąć je milczeniem.

„Przechodzimy w końcu do działu, mającego specjalne znaczenie i budzącego zainteresowanie, do działu, poświęconego szkolnictwu. Czytamy tam (na str. 302-ej), dosłownie co następuje:

„O szkołach z językiem wykładowym polskim mamy tylko dane ogólnikowe. W roku 1888 było szkół prywatnych ogółem (bez podziału na początkowe i średnie) — 268 i 16,285 uczniów. Od tego czasu aż do 1893 r. liczba szkół prywatnych zmniejsza się tak, że w roku 1903 widzimy 205 szkół i 15,466 uczniów. Poczem w dziesięciolecie 1894 — 1903 wzrasta powoli do 384 szkół i 39,320 uczniów. Szybki jednak rozwój datuje się dopiero od r. 1905. W 1905 r. było 535 szkół i 47,242 uczniów... w r. 1912 — 977 szkół i 106,102 uczniów. W d. 1 stycznia 1913 r. ogółem szkół prywatnych było 1,074, w tej liczbie szkół średnich 247. Według przybliżonego obliczenia ze 107,969 uczniów szkół prywatnych na szkoły początkowe przypadało 50,079 uczniów, zaś na szkoły średnie 50,079 uczniów, czyli 202,7 na jedną szkołę“.

„Tyle redakcja „Rocznika“ umiała i chciała powiedzieć o szkolnictwie polskim w Królestwie. Doprawdy, p. Jesipow, czy p. Aleksiejew nie potraktowaliby gorzej tej tak doniosłej, i ważnej dla nas sprawy. I tylko mało dbającym o nasze dobro narodowe publicystom mogło przyjść do głowy, aby w czambuł *mieszając ze sobą* szkoły prywatne z przed r. 1905-go z językiem wykładowym rosyjskim ze szkołami polskimi, jakie dopiero powstały od r. 1905-go, jak feniks z popiołów, po trzydziestopięcioletnim okresie bezwzględnej rusyfikacji szkolnictwa w naszym kraju“.

Słusznie zaznacza p. Maliszewski, że „idejologia odwrotu“ była wytyczną dla „nauki“ p. Grabskiego. Zdaje się, że p. Grabski liczył na ignorancję polityczną przeciętnego ogółu, kiedy odważył się na tak tendencyjne zredagowanie „Rocznika“. Jest to dowód, jak mało poważnie pojmują swoje obowowiązki

narodowe ci, którzy pretendują buńczucznie do roli aeropagu w rzeczach polityki polskiej i pragną uchodzić za jedynie „poważnych“ oraz „odpowiedzialnych“. Nie zdają zaś sobie sprawy, że uciekinierstwo z posterunku jest bliższe karykatury, aniżeli powagi.

GŁOSY ROSYJSKIE.

Zadania opozycji.

„Russkija Wiedomosti“ nie przestają polemizować z „Rieczą“ w sprawie zadania, jakie ma do spełnienia opozycja w Dumie.

„Mówiliśmy od samego początku o konieczności dla opozycji „praktycznego programu działalności parlamentarnej“, t. j. określonego planu wystąpień parlamentarnych w sprawach związanych, z najpilniejszymi praktycznymi potrzebami chwili. Nasi oponenti, błędnie przypisując nam myśl konieczności programu praktycznego prawodawstwa postępowego, dowodzili, że wobec braku większości postępowej w Dumie opracowanie takiego praktycznego programu jest niemożliwe. Obecnie „Riecz“ zazadniczo nie oponuje przeciwko naszej myśli, lecz wysuwa przeciwko niej zarzuty praktyczne, powołując się na „trudność zrobienia wyboru“ pomiędzy pilnymi potrzebami chwili ze „względu na ich wielkie nagromadzenie i na zupełny zastój prawodawstwa organicznego“.

Dziennik nie przeczy, że zadanie jest trudne, ale pomimo to domaga się jego wypełnienia.

„Sama „Riecz“ nazywa obecną działalność Dumy „chaosem“. Może opozycja nie ma dość sił, by położyć kres temu chaosowi, lecz w każdym razie jest rzeczą wielkiej wagi, aby w uświadomieniu szerokich warstw społecznych temu „chaosowi“, ciężącemu na odpowiedzialności większości prawicowo-październikowej, przeciwstawiono pochodzący od opozycji określony plan najbliższych zadań parlamentarnych. Nie stawiamy treści platformy opozycyjnej w zależności od bezpośredniej możliwości jej prawodawczego urzeczywistnienia lub przeprowadzenia przez Dumę. Głównym zadaniem chwili dla nas jest organizacja i zjednoczenie sił postępowych kraju, a jeden z najważniejszych środków dla osiągnięcia tego celu widzimy w zwartej, czynnej i celowej działalności opozycji w Dumie“.

Na widnokręgu.

Zapowiadano rychłe zakończenie wojny meksykańskiej przy pośrednictwie dwu republik południowo-amerykańskich. Zapowiedź ta nie sprawdza się. Nadto przywódcy rewolucji nie zgodzili się na zawieszenie broni wobec ukazania się wroga zewnętrznego.

Wskutek tego zanosi się na wojnę krwawą i długotrwałą. To też w Vera-Cruz nie przestają lądować coraz to nowe oddziały armji Stanów Zjednoczonych.

Prasa waszyngtońska podnieca zapał wojenny, prawie nie tając, że celem wyprawy są kopalnie ropy, które koniecznie zrabować trzeba. Jednocześnie dyskutuje się kwestję formalną, czy rząd amerykański prowadzi „wojnę“ z państwem meksykańskim, czy też jest tylko *wciągnięty* „w operacje wojenne“.

Wojska Unji zajmują znakomity port meksykański i flaga amerykańska nad nim powiewa, stosunki dyplomatyczne zerwane, obywatele uciekają ze stolicy, wszędzie w kraju anarchja, rozlew krwi, rabunek i ruina—i wszystko to mają być tylko „operacje wolenne“, wciągniętego w zatarg niewiniątka. A to niewiniątko równocześnie stara się na gwałt skaptować sobie dowódców rewolucji, dostarcza im broni i pieniędzy. Dotąd mogli przypuszczać, że Stanom Zjednoczonym chodzi o sprawę przeciwników Huerty; obecnie łatwo byłoby się zorientować, że mają one na widoku jedynie własny interes. Więc tem goręcej pieścić ich trzeba.

Wybory do parlamentu Francji prawie ukończone. Wybrano ogółem: 81 przedstawicieli prawicy (konserwatystów i liberalnych monarchistów), 39 postępowców, 39 z lewicy republikańskiej, 235 radykałów i radykalnych socjalistów, 30 republikańskich socjalistów, 102 zjednoczonych socjalistów i 1 socjalistę niezależnego. Bilans ogólny przedstawia się jak następuje: prawica zyskała 2 mandaty, postępowcy stracili 20, briandyści 15, lewica republikańska 11, radykali i radykalni socjaliści zyskali 24, republikańscy socjaliści 1, a zjednoczeni socjaliści 31.

Duma rosyjska znalazła się niemal cała pod znakiem opozycji. Zwrot ten wywołany został żądaniem wydania władzom sądowym posła Czcheidzego za wygłoszoną przezeń mowę. Wobec tego nawet część nacjonalistów żąda zagwarantowanej wolności słowa poselskiego.

W związku z tem „kadeci“ zaproponowali odwołanie budżetu, o ile gwarancja powyższa dana nie będzie. Wniosek kadetów wydał się jednak większości deputowanych zbyt radykalnym. Przeciw niemu głosowało też i Koło Polskie.

Głosowało ono również za usunięciem z izby 21 posłów socjalistycznych, którzy ośmielili się hałasować, gdy po raz pierwszy raczył stanąć na trybunie prezes ministrów Goremykin.

Powstał stąd niebywały w Dumie skandal. Musiano zwołać policjantów, by wyrzucili zuchwalców.

Gdy wreszcie minister otrzymał swobodę słowa, przemówił ogromnie łaskawie i obiecał udzielać audjencji przedstawicielom narodu.

Mimo wszystko, rząd trwa dalej w zamiarze pociągania do odpowiedzialności sądowej posłów, zbyt nieogłędnie korzystających z rzekomo bezkarnej wolności mówienia wszystkiego, co się podoba im, a nie podoba ministrom.

W Dumie rozeszły się pogłoski o pociągnięciu do odpowiedzialności jeszcze jednego posła, tym razem nacjonalisty, Griniewicza, za przemówienie, wygłoszone na posiedzeniu komisji dumskiej do spraw armji i floty.

W przemówieniu tem Griniewicz oświadczył, że niektóre przedmioty uzbrojenia są zużyte. Minister wojny, Suchomlinow, dopatrywał się w tem oświadczeniu obrazy armji i wszczął kwestję pociągnięcia posła Griniewicza do odpowiedzialności karnej. Na zapytanie kolegów poseł Griniewicz potwierdził, że kroki takie zostały rozpozczęte, a jeden z jego przyjaciół, poseł Sawienko, powołując się na opinię paru członków pierwszego departamentu Rady państwa, oświadczył, że sprawy tej bynajmniej nie należy uważać za umorzoną.

Tak więc Duma Państwowa ostatecznie już scho-

dzi na stanowisko instytucji doradczej i traci wszelkie cechy, upodabniająca ją do parlamentu.

* * *

Podczas gdy nacjonalizm rosyjski wciąż marzy o rozbiórce Austrii, czeski przyjaciel grafa Bobrinskiego, zasiadający w delegacjach austrowęgierskich, d-r Kramarz, oświadcza, że głosować będzie za budżetem ministerjum wojny. Głośno przytem zaznacza, że chodzi mu o zapewnienie sił monarchji i zabezpieczenie jej całości.

Rzecz wiadoma, że czeskie umizgi do Petersburga mają na celu wyłącznie straszenie Niemców. Gdyby jednak rozmaici grafowie Bobrinscy zechcieli poważnie traktować praskie wiwaty i wyciągać z nich konsekwencje, przekonaliby się, że ich poprostu wprowadzono w pole.

Zaczynają już w tem orjentować się bardziej przewidujące organy prasy rosyjskiej.

Pozatem „Russ. Wied.“ zwracają uwagę na wątpliwą korzyść, jaką dałby rozbiór Austrii.

„Z obietnicy przyłączenia do Rosji Galicji—pisze organ moskiewski—cieszyłby się mógł chyba tylko największy wróg Rosji. I nietylko dlatego, że dla tej ostatniej wszelkie wogóle nowe nabytki terytorjalne są najzupełniej niepotrzebne. Przyłączenie Galicji bez gruntownej zmiany całego systemu rządów rosyjskich wytworzyłoby nową, niezwykle zastrzoną, kwestję kresową i nowe wzmoczenie sił odśrodkowych. Teraz ruch ukraiński zasilany jest głównie przez zgubne błędy naszej polityki wewnętrznej i niewłaściwości praktyki administracyjnej; ostatecznie jednak błędy te przy dobrej woli mogą być łatwo poprawione. Zupełnie inna sytuacja wytworzyłaby się, gdyby Galicja stała się częścią państwa rosyjskiego. Popelniony byłby błąd historyczny, pod względem swych skutków dający się bodaj porównać z ostatnim podziałem Polski. Spółtowarzysze zaś hr. Bobrinskiego i Werguna domagaliby się coraz to nowych kar na „separatystów galicyjskich“ i bardzo prawdopodobnie skutkiem ich zbiorowych wysiłków nastąpiłby cud, który okazał się niemożliwym dla rządów austriackich: dokonane zostałoby zjednoczenie polityczne ukraińców i Polaków na tle walki z tym nacjonalizmem..

Trzeba doprawdy nie posiadać najzupełniej poczucia odpowiedzialności, a w najlepszym razie odznaczać się najszkodliwszym dyletantyzmem, aby pchać Rosję na taką drogę“.

* * *

Republika chińska jest już tylko nazwą bez ciała. W tych dniach Juanszikaj położył kres jej istnieniu, a raczej temu, co jeszcze z republiki pozostało.

Odkąd Juanszikaj osiągnął najwyższą władzę, zniknęła opozycja parlamentarna wraz ze zgromadzeniami prowincjonalnymi. Fikcja konstytucyjna istniała jednak dalej z konstytucją. W ostatnich dniach zniknął już ostatni ślad rewolucji. Ogłoszono w Chinach „rozszerzenie konstytucji“, polegające na tem, iż głowa rządu posiada takie atrybuty, jakich niema żaden despota.

Prezydent rzeczypospolitej ma teraz prawo mianowania swoich ministrów, wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych i członków rady państwa, decyduje o pokoju i wojnie, jest głową całej armji, od niego tylko zależy zwołanie, odroczenie i rozwiązanie parlamentu. Na interpelacje odpowiada lub nie, jak uważa za stosowne. On ustanawia nowe prawa

i wolno mu nie zatwierdzać wniosków parlamentu uchwalanych choćby dwa razy większością trzech czwartych Izby poselskiej. Kryje go rada państwa, złożona z jego kreatur. Jednym słowem cała władza administracyjna, prawodawcza i sądowa jest w rękach tego prezydenta, rozstrzygającego o losach czterystu milionów ludzi.

Byłaby to potęga w istocie niezrównana, gdyby nią była rzeczywistość. I oto najłabszy punkt polityki Juanszikaj. Teoretycznie jest on prawie półbogiem, w rzeczy samej jednak Juanszikaj nie może zgnieść nawet kilkutyśięcnej bandy Białego Wilka. Jestto już nie kolos na glinianych nogach, ale—cień olbrzymia.

Czy na tem skończy się ruch reakcyjny, którego widownią są Chiny od dwóch lat?

Ci, co znają Juanszikaj, są przekonani, że on mierzy jeszcze wyżej i chce na korzyść swej rodziny przywrócić dziedziczne cesarstwo. Już przywrócił najuroczystsze i najświętsze tradycje z czasów cesarstwa. Odbywa nabożeństwa, które Syn Nieba urządzał w czasie zimowego i letniego przesilenia i pójdzie konsekwentnie dalej, jeśli po drodze nie potknie się o bombę, sztylet lub kulę rewolwerową, o co dziś w Chinach bardzo łatwo.

KRONIKA.

— Sprawa teatru miejskiego w Wilnie.

Grono radnych zaprotestowało przeciw przekraczaniu pierwotnego kosztorysu budowy teatru miejskiego, mianowicie sumy 270 tys. rb., jako też przeciw użytej z pozwolenia ministra spraw wewn. nazwie teatru „rosyjskiego“, gdy uchwała dotycząca teatru „miejskiego“.

— Diesięciolecie prasy litewskiej.

D. 24 kwietnia (7 maja) litwini obchodili uroczyste dziesięciolecie prasy własnej, powstałej po zniesieniu zakazu drukowania pism litewskich czcionkami łacińskimi.

— Zmiana w redakcji „Kur. Litewskiego.“

Ze składu redakcji „Kurjera Litewskiego“ wystąpił pan W. Baranowski, dotychczasowy współredaktor pisma z ramienia „realistów“.

— Aresztowanie redakcji.

W Kijowie aresztowano członków redakcji nowopowstałego pisma polskiego: „Goniec Kijowski“—pp. Sokołowski i Michałowski. Przyczyną miało być to, że p. Michałowski, poddany austryjacki, nie posiadał pasportu.

— Dzieci, a uwłaszczenie włościan.

D. 19 maja urządzony ma być w Częstochowie obchód jubileuszu uwłaszczenia włościan, ku upamiętnieniu faktu tego wśród dziatwy szkół miejskich i gminnych Król. Polskiego. W obchodzie weźmie udział około 30 tys. dzieci. Spodziewany jest przyjazd do Częstochowy ministrów oświaty i skarbu, kuratora warszawskiego okręgu naukowego, generał-gubernatora warszawskiego, gubernatora piotrkowskiego i wyższych urzędników ministerjum oświaty. Szczegółowy program tej uroczystości ma być zakomunikowany nauczycielom.

— „Unaradawianie“ Chełmszczyzny.

Rada ministrów, na wniosek ministerjum spraw wewn. zaprobowała projekt szeregu nowych sposobów przeciw polskiemu charakterowi Chełmszczyzny. Na pierwszym miejscu stoi przemianowanie wszystkich nierosyjskich nazw geograficznych i etnograficznych tudzież firm instytucji społecznych. Prowadzenie spraw i wszelkie stosunki towarzystw prywatnych oraz instytucji drobnego kredytu w gub. chełmskiej odbywać się mogą wyłącznie w języku rosyjskim; odnosi się to również i do adresowania całej korespondencji.

Ustawy istniejących stowarzyszeń kulturalno-oświatowych

mają podlegać skrupulatnemu przejrzaniu. Wreszcie dla walki z niepożądaną propagandą, ministerjum zamierza ustanowić ogólną dla Cesarstwa ustawę karną za tajne nauczanie, sprzeciwiające się celom narodowym i wrogie państwowości rosyjskiej.

= Strejk w Akademii sztuk pięknych.

W krakowskiej Akademii sztuk pięknych zastrejkowali uczniowie wszystkich kursów, żądając nowego, odpowiedniejszego gmachu.

= Nowe stronnictwo.

We Lwowie zawiązało się stronnictwo radykalno - demokratyczne, do którego weszli przedstawiciele polaków, rusinów i żydów. Przesesem stronnictwa został wybrany poseł Breiter, wiceprezesami wybrano z grupy polskiej p. Mareckiego, z grupy ruskiej p. Dmyterkę, a z grupy żydowskiej posła Reizesa.

= Rozłam w petersb. Kole Polskiem.

Podczas głosowania za przejęciem do szczegółowego rozpatrywania budżetu, przeciw czemu byli „kadeci” i cała opozycja, od Koła, głosującego z prawicą, oddzielili się postawie Parczewski i Lempicki, którzy opuścili izbę.

= Partja ludowa.

Grupa posłów i działaczy społecznych rosyjskich zawiadomiła naczelnika m. Petersburga, że ma zamiar zorganizować nowe stronnictwo pod nazwą „Partji ludowej”. Według informacji organizatorów, stronnictwo to będzie miało na celu zjednoczenie działaczy ludowo-postępowych, dążących do materialnego i duchowego odrodzenia Rossji, oraz do ustalenia w kraju porządku, spokoju i dobrobytu, jednocześnie zaś do wzmocnienia jedności i potęgi państwa.

W liczbie członków-założycieli partji znajdują się posłowie do Dumy: M. A. Karaulow, E. D. Łogwinow i Sawwatiejew.

„Russ. Wied.” twierdzą, że stronnictwo to nie będzie zalegalizowane.

= Strajk w Petersburgu.

W związku z wypadkami w Dumie, które spowodowały wydalenie 21 posłów w wielu fabrykach i przedsiębiorstwach zastrajkowało około 50,000 robotników na znak spólcucia. Na niektórych ulicach w dzielnicach robotniczych były próby urzędzenia demonstracji, lecz policja zapobiegła temu.

= Przeciw neofitom.

Wydane zostało rozporządzenie władz wojskowych, zakazujące dopuszczania do egzaminów na chorążego żydów-neofitów i osób pochodzenia żydowskiego. Do egzaminów takich będą dopuszczeni tylko ci ochotnicy, którzy udowodnią, iż ich ojcowie i dziadowie nie byli żydami.

= Niechrzczeni adwokaci.

Rada ministrów zaopiniowała, że przyjęcie projektu prawa o zniesieniu ograniczeń dla mahometan i żydów przy zaliczaniu ich do adwokatury, byłoby w obecnym czasie niepożądane.

= Pomysł Puryszkiewicza.

Projekt monopolu rządowego ogłoszeń, zamieszczanych w prasie perjodycznej, opracowany przez Puryszkiewicza, uznany został przez radę zjazdu przemysłowców za krępujący działalność handlową w państwie i praktycznie niemożliwy do urzeczywistnienia. Większość ministrów opinię powyższą podziela.

Treść:

Tryumf endecji — H. R. C.

Pruska ustawa parcelacyjna jako objaw tendencji dziejowej — W. Studnicki.

Rusofilstwo żydowskie — J. Sorokowicz.

Z Francji — St. Auerbach.

Z wędrówek po Londynie — M. Dąbrowski.

Lękam się... (wiersz) — A. Z. Sienkiewicz.

Na marginesie.

Sezon teatralny — rc.

Przegląd piśmienniczy — B. Zahorski.

Prasa polska.

Głosy rosyjskie.

Na widnokręgu.

Kronika.

Odcinek: Marja-Jehanne Walewska (hr. Wielopolska) sylwetka — E. Woroniecki.

!! Ostatnie przypomnienie !!

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniu”. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Zabezpieczenie się — kupić możecie tylko w tym sezonie. Po informacje należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzyniu:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia nie wyłączając świąt.

Wileńskie Towarzystwo

Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia

egzystuje od roku 1883,

należące do Rosyjskiego Związku Towarzystw Wzajemnych ubez. od ognia z kapitałem 7.000,000 rb.

Asekuruje na warunkach ulgowych nieruchomości i ruchomości w Wilnie, jak również nieruchomości w m. Nowo-Wilejsku, Lidzie, Święcianach, Nowo-Swięcianach, Kownie, Szawlach i Poniewieżu.

Zarząd -Twa w Wilnie, ul. Wileńska № 15.

Biuro czynne codziennie od god. 10 do 3-iej p.p., za wyjątkiem dni świątecznych i sobót (w okresie od 1-go maja do 1-go września włącznie).